BIBLJOTEKA SKŁADNICY

Nr. 7

REFORMACJA W POLSCE

Napisał

KAZIMIERZ CHODYNICKI

NAKŁADEM S-KI AKC.
OLSKA SKŁADNICA POMOCY SZKOLNYCH
WARSZAWA

BR
420
P7
C56
1921
GTU
Storage

BERKELEY, CALIFORNIA

Składnicy

ewski. Mieszko I jako
państwa polskiego.
Dzieje Litwy.
. Kwestja agrarna
ości.
ska. Polska na prze-
gospodarczego (1764—

. Wyprawy krzyżowe.
isma polityczne Wiel-
ji.

Nr. 7. **Kazimierz Chodynicki.** Reformacja w Polsce.

Nr. 8. **Marceli Handelsman.** Zjednoczenie Włoch.

Nr. 9. **Edward Maliszewski.** Organizacja powstania Styczniowego.

Nr. 10. **Jan Baudouin de Courtenay.** Zarys historji języka polskiego.

BIBLJOTEKA SKŁADNICY

Nr 7.

GRADUATE THEOLOGICAL UNION
LIBRARY
1962

KAZIMIERZ CHODYNICKI

REFORMACJA W POLSCE

Property of
CBSK
Please return to
Graduate Theological
Union Library

NAKŁADEM S-KI AKC.
POLSKA SKŁADNICA POMOCY SZKOLNYCH
WARSZAWA
NOWY ŚWIAT 33 — MARSZAŁKOWSKA 143

R
720
.P7
C56
921

Property of
CBSK
Please return to
Graduate Theological
Union Library

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11.

2451

WSTĘP

Żywy związek pomiędzy Polską a Europą Zachodnią ujawnił się bardzo wyraźnie w szybkiem rozszerzeniu się reformacji w Polsce. Skoro tylko w Niemczech ukazały się pierwsze objawy nowego ruchu, natychmiast i do Polski poczęły się przedostawać „nowinki religijne". — Chociaż początkowo usiłowano przeszkodzić ich rozpowszechnieniu się, znajdują one u nas wielu wyznawców. — Pomimo zależności od prądów zachodnio-europejskich, reformacja w Polsce nie była ich ślepem naśladownictwem, ale z powodu zgoła odmiennych warunków, posiadała swoje odrębne cechy rodzime, miała zupełnie inny, swoisty przebieg. U reformatorów naszych obok zagadnień czysto religijnych występują problematy polityczne; uwielbienie dla biblji nie przeszkadza czci starożytnych. Zamiłowanie do dociekań czysto teologicznych występuje stosunkowo rzadko; spory dogmatyczne są stosunkowo łagodniejsze, aniżeli w innych krajach. — Wówczas gdy na zachodzie rozgorzały namiętności religijne, które trzeba było gasić potokami krwi, u nas reformacja miała przebieg spokojny, łagodny. Chociaż z powodu tolerancji polskiej w żadnym innym kraju tak jak w Polsce nie istniała

2404

taka ilość już nie tylko najrozmaitszych kierunków religijnych, ale ich najprzeróżniejszych odcieni, w Polsce nie doszło nigdy do tak gwałtownych scen jak np. w Paryżu podczas nocy św. Bartłomieja lub w Niderlandach podczas nieludzkiego tłumienia powstania przez ks. Albę.

Walki wyznaniowe nawet w literaturze polemicznej nie przybierały nigdy u nas namiętności i zaciekłości zagranicznej. Daje się to zauważyć zarówno u katolików, jak i u różnowierców. — Wyjątki pod tym względem były bardzo nieliczne.

Środki represyjne, uchwalane przeciwko dyssydentom, rzadko kiedy zostają stosowane w życiu, a nawet tam, gdzie są wykonywane, nie dają się porównać z męczarniami w innych krajach.

Cudzoziemcy, przybywający z zachodu, zdawali sobie z tego dokładnie sprawę. Anglik, Tomasz Segethus, zwiedzający Polskę w w. XVII, taką wydał o niej opinję: „...Gdy gdzieindziej wojna się sroży i ziemia drży od tumultów, tam wszystko pozostaje w spokoju, ludzie są cisi i skromni tak, że zdaje ci się, jakbyś miał aniołów przed sobą". Nic więc dziwnego, że reformacja w Polsce, zwłaszcza w XVI stul., mogła zupełnie swobodnie rozwijać się; ani rząd, ani kościół, ani społeczeństwo nie prześladowały jej. — Ruch religijny po pierwszym bardzo szybkim rozpędzie wkrótce zatrzymał się. W drugiej połowie XVI w. zdawało się, że Polska przechyla się całkowicie do obozu protestanckiego. Na czele państwa stał król, Zygmunt August, wychowany w duchu indyferentyzmu odrodzenia, sam skłaniający się w młodości ku reformacji; najprzedniejsze

miejsca w senacie zajmowali protestanci; w izbie poselskiej rej wodzili różnowiercy; w ruchu umysłowym, w literaturze, w polityce przodowali pisarze protestanccy. — Pomimo tego, że reformacja w swym najbujniejszym rozkwicie przetrwała tylko czas bardzo krótki, pozostawiła ona niezatarte ślady w dziejach kulturalnych i politycznych naszego narodu. Reformacja przedewszystkiem wpłynęła ożywczo na rozbudzenie życia umysłowego. Różnorodność prądów religijnych, ścierające się z sobą kierunki teologiczne i moralne pobudzały do myślenia, zmuszały do wyrobienia sobie sądu samodzielnego. Literatura polemiczna, zrodzona w czasie walk religijnych, nie mogła się obejść bez języka narodowego. Wprawdzie szerzący się od XV wieku humanizm obudził umysły polskie z dotychczasowego odrętwienia, ale renesans pobudził raczej do twórczości w języku łacińskim, a nie narodowym. Dopiero dążność do rozpowszechnienia swych przekonań wśród szerszych warstw społeczeństwa powołała do życia literaturę narodową, wpłynęła na jej rozwój. — Pisarze różnowiercy w celach propagandy religijnej piszą specjalne utwory, poświęcone sprawom religijnym, np. Mikołaj Rej. Inni pisarze, jak z jednego tak i drugiego obozu wstępują w jego ślady.

Reformacja, jako ruch przeciwstawiający się zastojowi średniowiecza, otwierająca nowe perspektywy życia, skupiła przy sobie prócz różnowierców, wszystkie żywioły zdolniejsze, bardziej przedsiębiorcze, które nie były zadowolone z istniejącego stanu rzeczy w Polsce. Reformacja zjednoczyła koło siebie cały zastęp wybitnych indywidualności, które

dążyły nie tylko do przekształcenia stosunków religijnych, ale także społecznych i kulturalnych. Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Łaski i Mikołaj Siennicki są gorliwymi wyznawcami nowego kierunku. Reforma religijna kojarzyła się u nich z programem naprawy Rzeczpospolitej. Bardzo silnie wpływ reformacji widać na rozwoju szkolnictwa. Zastój całkowity w nauczaniu prawa w całej Polsce dawał się przed reformacją dotkliwie odczuwać w całem szkolnictwie. Akademja Krakowska, zwalczając humanizm, zasklepiła się w średniowiecznych poglądach i nie dopuszczała do swych murów nowszych kierunków. Szkoły niższe funkcjonowały bardzo słabo. Dopiero w epoce reformacji powstają nowe szkoły np. w Pińczowie, w której wykładali najwybitniejsi nauczyciele, słynni nietylko w Polsce, ale i na Zachodzie. A szkoła w Rakowie—„Akademja Sarmacka" — ściągnęła do siebie około tysiąca uczniów. Wielką sławą cieszyła się szkoła w Lesznie, gdzie przebywał od 1628 do 1641 słynny pedagog Jan Amos Komeński (Comenius).

Szkoły różnowiercze w wieku XVI nie stały na ciasnem wyznaniowem stanowisku, ale przeciwnie wpływały na ogólny rozwój umysłowy. Najświetniejsi humaniści cudzoziemscy wykładali w nich. Reformy szkoły w Pińczowie dokonał Piotr Statorjusz z Genewy, w Rakowie działał Marcin Ruar. Wreszcie szkoły różnowiercze miały znaczenie i narodowe. Obok wysokiego bardzo poziomu nauk humanistycznych wprowadzono tam także i naukę języka ojczystego. Ożywiony ruch na polu szkolnictwa wpłynął korzystnie i na szkolnictwo katolickie. Jezuici chcąc zwalczać różnowierców zakładają no-

we szkoły, w których starają się przewyższyć system nauczania dyssydentów.

Wreszcie pod wpływem reformacji powstawały liczne drukarnie, np. w Rakowie, Lesznie, Brześciu Litewskim, gdzie w 1563 wydano przekład polski Biblji.

W zakresie życia kulturalnego reformacja posiadała doniosłe znaczenie nietylko w dziedzinie oświaty. Wpłynęła ona znacznie na zacieśnienie stosunków polski z Zachodem. — W żadnej epoce nie było tak żywej wymiany myśli pomiędzy Europą a Polską, jak właśnie w dobie reformacji. Wtenczas bowiem wyznawcy najróżnorodniejszych sekt, korzystając z polskiej tolerancji, przybywali do nas; polacy zaś tłumnie garnęli się do uniwersytetów włoskich i niemieckich po „nową wiarę". — Ta ciągła bezpośrednia styczność, to ustawiczne trzymanie ręki na pulsie życia umysłowego Europy wpłynęło bardzo dodatnio na rozwój kulturalny u nas, tembardziej, że często bardzo reformatorzy religijni byli jednocześnie wybitnymi humanistami.

Idee przeszczepione z Zachodu na polską glebę wydawały nieraz odrębny plon, czasem zniekształcały się zupełnie i przeradzały się w chwasty bezużyteczne, czasem przeoblekały się w najpiękniejsze formy. — Np. anabaptyści, którzy na Zachodzie dochodzili do potworności dogmatycznych i społecznych, którzy propagowali i w życie próbowali wcielać komunizm i anarchizm (Münster, prorocy z Zwikau), u nas przekształcili na najszlachetniejszy odłam reformacji — antytrynitarzy, niesłusznie zwanych arjanami. Rzucali oni nowe idee, nieraz całkiem utopijne, ale przepojone prawdziwym humani-

taryzmem; oni pierwsi występowali przeciwko uciskowi chłopów, nadużyciom władzy, wojnom zaczepnym.

Tak więc reformacja w Polsce miała swe dodatnie strony, ale miała i to bardzo poważne, cechy ujemne. — Przedewszystkiem wprowadzała rozterkę i waśń religijną. — Walczyli zwolennicy reformacji z katolicyzmem, sprzeczali się z sobą, rozpadali się na mnóstwo drobnych „wiarek", wśród których nie można było wytworzyć jedności. — W chwilach nieraz najważniejszych dla państwa, gdy chodziło o środki zaradcze dla całej Rzeczypospolitej, o obronę przed Moskwą, sejm po sześcioniedzielnej gadaninie „rozłaził" się bezowocnie z powodu walk religijnych. Wydała reformacja szereg wspaniałych wprost postaci, imponujących i głębią przekonań, i prawdziwym hartem charakteru, i gorącą miłością ojczyzny, jak np. Łaskiego, Modrzewskiego, ale ogół szlachty protestanckiej ani troszkę lepszy niè był od szlachty katolickiej. — Nawoływał Modrzewski, upominali „arjanie", aby chłopów nie uciskać, ale jak to słusznie zaznacza znakomity znawca reformacji prof. Brückner: „Panowie ewangieliccy dręczyli chłopów nie mniej niż katoliccy i gorzko wytykali to im ich ministrowie np. w synodzie toruńskim 1595" (tak jak katolickim panom Skarga w Kazaniach Sejmowych). I dalej bardzo trafnie powiada prof. Brückner: „Mógł protestantyzm uszlachetniająco działać na jednostki, w życiu rodzinnem, w szafowaniu majętnościami, lecz ani egoizmu kastowego, ani zbytków skuteczniej nie hamował i mało się różniła szlachta różnowiercza od katolickiej".

W ogólnem jednakże zestawieniu reformacji XVI w. z dotychczasowym stanem umysłowym szlachty, ilość pozycyj dodatnich przeważy nad ujemnemi. Dążność do podniesienia szkolnictwa, rozbudzenie życia umysłowego, wpływ na rozwój literatury narodowej, szerzenie idej humanistycznych i pogłębienie i uszlachetnienie uczuć religijnych — oto najważniejsze — choć bynajmniej nie wszystkie — cechy reformacji polskiej, które równoważą jej słabe strony. Wreszcie reformacja miała jeszcze jedno ważne znaczenie — wpłynęła na odrodzenie życia kościoła katolickiego.

Przed rozwojem reformacji nie mamy literalnie ani jednej wybitniejszej osobistości wśród naszego duchowieństwa, któraby naprawdę odczuwała potrzeby religijne społeczeństwa i kościoła. Dopiero podczas walki z reformacją zjawią się jednostki jak Hozjusz, Karnkowski, Konarski, które będą występowały w obronie kościoła. — To zepsucie duchowieństwa na szczytach kościoła i u jego podstaw było jedną z głównych przyczyn reformacji, zwłaszcza kiedy wszystkie nawoływania do naprawy kościoła *in capite et in membris* pozostały zupełnie bezowocne.

ROZDZIAŁ I.

Początek reformacji w Polsce

Papiestwo w średniowieczu, rozpoczynając za Grzegorza VII walkę o wyzwolenie się z pod władzy świeckiej, za Bonifacego VIII doszło do zenitu potęgi duchowej i materjalnej. Dążność stolicy apostolskiej do zagarnięcia wpływów politycznych i podporządkowaniu swej potędze władzy świeckiej wywołała reakcję wśród państw europejskich. Rzym niedługo utrzymał się u szczytu swej potęgi. Papieże dostają się pod wpływ królów francuskich. Pobyt papieży w Awinjonie (owa słynna niewola babilońska) nadwyrężył autorytet papieski. Jednakże wkrótce nastały czasy jeszcze gorsze. Doszło do podwójnego wyboru papieskiego. Sobory, chociaż zażegnały na razie niebezpieczeństwo schyzmy zachodnio-europejskiej, nie przeprowadziły radykalnej reformy kościelnej. Zło i nadal głęboko tkwiło w kościele. Papieże epoki odrodzenia położyli wiekopomne zasługi dla rozwoju kulturalnego i artystycznego Rzymu, ale bardzo mało troszczyli się o sprawy religijne. Byli przedewszystkiem władcami świeckimi, a nie pasterzami swych wiernych. Z e ś w i e c z-

czenie i zmaterjalizowanie Rzymu oburzało nietylko Lutra, ale i najprawowierniejszego z naszych biskupów, twórcy odrodzenia katolickiego w Polsce, biskupa warmińskiego Stanisława Hozjusza, który w liście do Dantyszka skarży się na fatalny stan kościołów, na zupełną obojętność stolicy apostolskiej w sprawach religijnych, na rozprzężenie, panujące w Rzymie: „Dziwić się należy, jeśli ich (t. j. papieża i kardynałów) obyczaje nie zmuszą nas, abyśmy chcąc nie chcąc przeszli do obozu Lutra; im kto bezecniejszy, im kto możniejszym jest człowiekiem, tem większe znajduje w Rzymie zaufanie i poważanie". A czyż u nas wobec tego mogło się dziać lepiej? Właśnie na pierwsze chwile rozpowszechnienia się reformacji przypadają najnędzniejsze postacie wśród naszego episkopatu, zajmujące się przedewszystkiem politvką i zwiększaniem swych dóbr, a nie sprawami religijnemi. W kwestjach teologicznych cechuje ich zupełna ignorancja i wogóle bardzo nizki poziom umysłowy, a często i moralny. — Słusznie powiada o nich Modrzewski: „Wydawali ustawy o procesach i sądach, o przywilejach osób przyjmowanych do kościoła, o goleniu bród i wielu tym podobnych sprawach: o naukę i jedność kościoła zupełnie się nie troszczyli. Duchowieństwo bezpiecznie spało pod opieką kościoła, gdy tymczasem przyszedł nieprzyjaciel i zasiał kąkole pośród dobrego nasienia". Nawet na stanowisku prymasów byli najczęściej ludzie zupełnie nieodpowiedni, jak np. Krzycki, Latalski, Gamrat, Drohojowski, Uchański. — To samo obniżenie poziomu umysłowego, ale jeszcze większe zepsucie i często zupełna ciemnota panowała wśród niższego

duchowieństwa. Pisarze polityczni wcześnie na to zwrócili uwagę i wytykali błędy kleru.

Ogólne zepsucie w kościele musiało sprowadzić ostudzenie prawdziwego uczucia religijnego zarówno wśród samego kleru, jak i wiernych. Zamiast głębokiej wiary, począł się szerzyć formalizm, polegający głównie na obserwowaniu obrządków. Księża przedewszystkiem troszczyli się o beneficja i dziesięciny. Jako reakcja przeciwko temu zaczęły się szerzyć początkowo w Niemczech, a później i w innych krajach, prądy mistyczno-religijne, dążące do pogłębienia życia duchowego. Zjawiają się liczne pisma, żądające reformy kościoła. Autorzy ich domagają się uzdrowienia życia religijnego w ramach kościoła katolickiego (np. św. Tomasz a Kempis), inni pisarze posuwają się w swej krytyce znacznie dalej, dążąc do zupełnego zerwania z kościołem. Obok prądów religijnych poniekąd i humanizm torował drogę reformacji. Wprawdzie humanizm miał na celu przedewszystkiem odrodzenie starożytności, wskrzeszenie świata helleńsko-romańskiego, ale przez swój krytycyzm, przez walkę z autorytetem podkopywał powagę kościoła. Wreszcie renesans zarówno we Włoszech jak i w Niemczech, był bardzo ważnym czynnikiem w rozbudzeniu życia religijnego przez rozwój indywidualizmu i nawoływanie do bezpośredniego czerpania natchnienia religijnego z Pisma Świętego. W miarę rozwoju humanizmu i reformacji, łożyska obydwa tych prądów rozstępują się coraz bardziej, tylko nieliczni humaniści (jak np. Ulrych von Hutten, Melanchton) przeszli do szeregów reformacji, najwybitniejsi jed-

nak humaniści nie przystąpili do nowej wiary, Erazm z Roterdamu zerwał z Lutrem.

U nas pod tym względem było inaczej. Prądy mistyczno-religijne nie znalazły podatnego gruntu, wyznawcy Hussa byli też stosunkowo nieliczni i większej roli nie odgrywali w przygotowaniu gruntu do reformy XVI wieku.

Natomiast bardzo doniosły wpływ na życie duchowe posiadali humaniści, szczególniej Erazm z Roterdamu, który cieszył się wielkiem uznaniem i autorytetem zarówno wśród katolików, jak i protestantów. Do wielbicieli Erazma należeli najwybitniejsi obrońcy katolicyzmu, Hozjusz i Kromer, i najżarliwsi reformatorzy, Andrzej Frycz Modrzewski i Jan Łaski. Hozjusz podobnie jak i Frycz uwielbiali Erazma jako „filozofa chrześcijańskiego". Również bardzo doniosły wpływ na umysły polskie wywierał Melanchton. Jego potężnej indywidualności ulegał szczególniej Modrzewski, który wskutek wpływów tego uczonego zachował do końca życia umiarkowanie i przedmiotowość w ocenie spraw wyznaniowych.

Prócz prądów umysłowych i uczuciowych w dziejach reformacji bardzo doniosłą rolę odegrały czynniki polityczne i społeczne. Te czynniki wpłynęły bardzo wybitnie na nadanie odrębnego piętna reformacji w każdym kraju. W Rzeszy Niemieckiej rozbicie władzy cesarskiej, zanik jedności państwowej, wzmagająca się coraz bardziej potęga książąt elektorów, wywarły olbrzymi wpływ na przebieg reformacji, doprowadziły do wojen, które zrazu miały charakter czysto religijny, a później przybrały cechy wojen wyłącznie politycznych. Książ-

żęta niemieccy chętnie przechodzili na protestantyzm, ponieważ sekularyzacja dóbr kościelnych i zasada „cuius regio eius religio" pozwalały im wzmocnić swą władzę nad poddanymi i osłabić zależność od cesarza. Bunty chłopskie, wywołane przedewszystkiem fatalnem położeniem chłopa niemieckiego w XVI st. (które było daleko gorsze aniżeli w Polsce), nie tylko nie poprawiły doli chłopa, ale wskutek krwawego i okrutnego ich stłumienia pogorszyły jeszcze bardziej ekonomiczne i prawne stanowisko chłopa. W Polsce skutki społeczne reformacji były zupełnie inne, wpłynęła ona przedewszystkiem na wzmocnienie stanowiska szlachty wobec króla.

Zrazu wprawdzie reformacja szerzy się wśród mieszczan, lecz w czasie swego największego rozkwitu najwięcej zwolenników liczy wśród szlachty. Związek reformacji z ogólnym ruchem szlacheckim XVI w. uwydatnia się bardzo wybitnie w całych dziejach ruchu umysłowego i nadaje odrębny charakter reformacji w Polsce. Program egzekucyjny, zmierzający do rewizji dotychczasowych praw Rzeczypospolitej, stawał się silną podnietą i dla ruchu reformacyjnego. Dążąc do zupełnej wolności, społeczeństwo szlacheckie chciało się wyzwolić zupełnie od zależności ekonomicznej i sądowej stanu duchownego. Stąd wynikały ciągłe spory między duchowieństwem i szlachtą o dziesięciny oraz o niezależność pod względem sądowym od kleru. Kwestja dziesięcin stała się głównym tematem rozpraw sejmowych za panowania Zygmunta Augusta. Ścierały się tu interesy dwu stanów, zasklepionych w swym egoizmie stanowym.

Duchowieństwo pomimo posiadania tłustych beneficjów, nic nie chciało uszczuplić ze swych bogatych dochodów, szlachta, chociaż w stuleciu XVI stawała się zamożniejszą niż poprzednio, nie chciała płacić dziesięcin. Spór o dziesięciny i jurysdykcję zaostrzył antagonizm między szlachtą a klerem i ułatwił szybkie przenikanie nowych prądów.

Swoboda polityczna, jaką zdobyła sobie szlachta w XV i XVI stuleciu, dawała schronienie licznym sektom zachodnio-europejskim i powodowała szybszy wzrost reformacji.

Wreszcie do rozwoju reformacji przyczynia się sprowadzanie książek z zagranicy i podróże. Szlachta, zwłaszcza możniejsza, podąża za granicę do Włoch i do Niemiec, szczególniej do Lipska, Frankfurtu nad Odrą, Witenbergi i Bazylei, skąd przywozi do Polski „nową wiarę".

W drugiej połowie XVI w. bardzo dodatni wpływ na rozwój reformacji i wogóle kultury umysłowej wywarł uniwersytet w Bazylei. Tutaj przebywał znakomity humanista Celio Secundo Curione. Zgromadził on koło siebie wybitnych Polaków. Jeszcze większą sympatją wśród nich cieszył się Sebastjan Castellione, który schronił się do Bazylei przed prześladowaniem Kalwina. Czasy najsilniejszego wpływu uniwersytetu w Bazylei przypadają na lata 1551—71.

Ale obrońcy katolicyzmu znacznie wcześniej już zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mogło zagrażać katolicyzmowi z powodu podróży do Niemiec, i dlatego starali się wszystkiemi środkami utrudnić komunikację z krajami „zarażonemi" herezją. Zygmunt Stary, gorąco przywiązany do religji

katolickiej, w obawie przed zakłóceniem pokoju z powodu nowej wiary, wydaje cały szereg edyktów przeciw samemu ruchowi. W niespełna trzy lata po wystąpieniu Lutra, król ogłasza w Toruniu d. 24 lipca 1520 r. dekret, zabraniający pod karą konfiskaty dóbr i wypędzenia z ojczyzny przywożenia dzieł Lutra. Niewiele jednakże pomogły te zarządzenia, władze polskie opieszale wypełniały wolę królewską. Z tego powodu król nawołuje kilkakrotnie szlachtę do przestrzegania jego rozporządzeń. Szczególnie ostry jest edykt z d. 7 marca 1523 r., w którym król zabrania sprowadzania ksiąg z zagranicy pod karą konfiskaty dóbr i spalenia winnego na stosie. Aby zapobiec szerzeniu się nowej religji za pomocą książek, zostaje wytworzona specjalna komisja, złożona z dostojników świeckich i duchownych, która w porozumieniu się z magistratem ma mieć nadzór nad księgarniami i drukarniami. Ponadto król nadał prawo biskupowi wraz z radą miejską przeszukiwania domów i sklepów mieszczan krakowskich w celu wykrycia książek heretyckich. Zostaje ustanowiony cenzor z ramienia Uniwersytetu, który ma czuwać, aby nie drukowano i nie sprzedawano książek heretyckich.

Poddanie drukarń i księgarń pod cenzurę uniwersytecką nie było wypadkiem wyjątkowym. Od XV w. papieże zabraniali publikowania dzieł podejrzanych o błędy heretyckie. W r. 1478 Inocenty VIII pod karą klątwy zakazał drukowania jakiejkolwiek książki, któraby przedtem nie przeszła przez cenzurę biskupią. Odtąd zostaje wprowadzona cenzura biskupów, którzy funkcje te polecają — jak się to

stało w Krakowie — uniwersytetom. Pomiędzy miastem i uniwersytetem przychodzi wkrótce do sporu, ponieważ księgarze nie chcą uznać władzy uniwersytetu. Spór ten w r. 1539 zostaje rozstrzygnięty przez sąd królewski na niekorzyść drukarzy i księgarzy, którzy w Krakowie, podobnie jak się to dzieje za granicą, mają podlegać rektorowi. Spór toczył się jeszcze długo. Kiedy jednakże reformacja coraz więcej zdobywała sobie zwolenników, wówczas wszelkiego rodzaju ograniczenia nie posiadały już żadnego znaczenia, i drukarze drukować a księgarze sprzedawać mogli książki zupełnie swobodnie. Wśród księgarzy krakowskich było wielu różnowierców, którzy przywozili z Niemiec książki, zawierające naukę Lutra i rozpowszechniali ją w Polsce. Do takich księgarzy należał np. Jerzy Fenig, Sebastjan Pech, Michał Królik i wielu innych. Odgrywali oni ważną rolę w rozszerzaniu się reformacji.

Tak więc edykty Zygmunta Starego, skierowane przeciwko nowej religji, nie odniosły zupełnie skutku. Niewiadomo zgoła czy i jak były wykonywane. Pisarze protestanccy, skrupulatnie notujący wszelkiego rodzaju usiłowania w celu stłumienia ruchu protestanckiego, nie wspominają zupełnie o tych wyrokach, a szybki wzrost reformacji za panowania Zygmunta Augusta wskazuje, że wszelkiego rodzaju próby zatamowania nowego kierunku były bezowocne.

Rozwój protestantyzmu w Niemczech, a przedewszystkiem sekularyzacja Prus Książęcych, wpłynęły bardzo wybitnie na rozwój reformacji i u nas.

Ks. Albrecht gorąco popierał ruch protestancki u siebie, dawał schronienie wszystkim protestantom, którzy musieli opuścić swój kraj rodzinny.

Poparcie, jakie dawał ks. Albrecht protestantyzmowi, ułatwiało szerzenie się reformacji w Polsce. Początkowo do Polski przedostaje się luteranizm. Znajdował on przeważnie wyznawców śród mieszczan, którzy aczkolwiek w tym czasie w znacznym stopniu spolszczyli się, ale mimo to chętnie też podlegali wpływom niemieckim. Najpierwej zaczął się szerzyć protestantyzm w miastach pruskich. W Gdańsku już w roku 1518 mnich Jakób Knade porzucił klasztor, ożenił się i w kazaniach swych występował przeciwko Rzymowi. Oskarżony przed biskupem kujawskim, do którego djecezji Gdańsk należał, został wtrącony do więzienia. Wypuszczony z Gdańska schronił się u jednego szlachcica w Toruniu i tam nadal głosił swoją naukę. Propaganda nowej religji dalej trwa, Zygmunt Stary w r. 1523 wydaje edykt do gdańskiej rady miejskiej, w którym nakazuje zachowanie religji katolickiej i zabrania szerzenia nowej wiary. Jednakże rada miejska nie mogła powstrzymać wzrastającej coraz bardziej reformacji. Do Gdańska przybywają kaznodzieje, którzy nie tylko głoszą nowe zasady, ale podburzają lub do zabierania kościołów i niszczenia obrazów. W Gdańsku w ruchu reformacyjnym obok elementu czysto religijnego występuje wyraźnie i pierwiastek *społeczny*. Dochodzi do walki, częstej zresztą bardzo w miastach średniowiecznych, pomiędzy starożytnemi rodzinami miejskiemi czyli patrycjatem, i pospólstwem miejskiem. W styczniu 1525 r. wybucha bunt mieszczan gdańskich, pospól-

stwo usuwa dawniejszą radę i wybiera inną, złożoną przeważnie z przedstawicieli warstw uboższych, na czele nowej rady stanął dawniejszy burmistrz Bischof, który umiał pozyskać sobie i niższe warstwy. Nowa rada uchwaliła zarządzenia skierowane wyraźnie przeciwko kościołowi katolickiemu: 1) obrzędy rzymsko-katolickie i zakony znieść; 2) skarb kościelny uznać za dobro publiczne; 3) klasztory i inne budynki, używane przez duchowieństwo, zamienić na szpitale. Rada miejska Gdańska wysłała delegację do króla z zawiadomieniem o wypadkach, jakie tam zaszły. Wkrótce potem zjawili się także przedstawiciele dawnej rady. Sprawa gdańszczan była rozpatrywana na sejmie 1526 r. w Piotrkowie. Na podstawie wyroku sejmowego Gdańsk miał być wyjęty z pod prawa i pozbawiony wszystkich przywilejów, gdyby nie przywrócił dawnego porządku. Jednocześnie postanowiono, aby król wyjechał do Gdańska i osobiście te sprawy rozpatrzył. Król rzeczywiście przybył do Malborga, a stąd do Gdańska. Tutaj Zygmunt I zaprowadził porządek i nadał specjalną ordynację dla Gdańska (1526 r.), która miała zapewnić zupełne zwycięstwo katolicyzmowi. Na podstawie tej uchwały: 1) każdy, kto nie chce zastosować się do religji katolickiej, musi miasto opuścić w ciągu dwu tygodni; 2) księża katoliccy, którzy przeszli na protestantyzm, i mnisi odstępcy, muszą wyjść z miasta w ciągu 24 godzin; 3) wszelkie zebrania prywatne i kazania antykościelne są zakazane; 4) wszystkie kosztowności kościelne powinny być zwrócone; 5) wydawnictwo druków i obrazów antykościelnych zabronione pod karą śmierci. Główni winowajcy buntu w liczbie 15 zostali ścięci. Surowe

te zarządzenia Zygmunta Starego były podyktowane nie względami religijnemi, a czysto politycznemi, a nawet społecznemi. Istniała obawa, aby i inne miasta pod wpływem Gdańska nie dokonały też przewrotu na korzyść pospólstwa. Najlepszym dowodem na to, że tu przemawiały pobudki natury politycznej jest współdziałanie w stłumieniu buntu gdańskiego ks. Albrechta, który niedawno przyjął luteranizm. Pomimo surowych zarządzeń reformacja nie została stłumiona w Gdańsku. W r. 1537 dominikanin Klein głosi nową religję, zrzuca habit i zagarnia dla swoich współwyznawców kościół Panny Marji. Rada miejska zachowywała się zupełnie biernie, ale komisja, złożona z biskupów, rozkazała Kleina uwięzić. Wkrótce jednakże został wypuszczony i nadal głosił swoją naukę.

W innych miastach reformacja rozszerza się dość szybko. Stosunkowo słaby miała przebieg w Toruniu, chociaż tam są wyraźne ślady istnienia nowej wiary w r. 1520—1. W Toruniu powstawały tylko drobniejsze zatargi pomiędzy katolikami a protestantami, większych zatargów, jak się to działo w innych miastach pruskich, nie było zupełnie. Ostrzejszy przebieg miała reformacja w Elblągu. Tutaj podobnie, jak i w Gdańsku, pospólstwo miejskie rzuciło się na klasztory i kościoły i zrabowało je. Sprawa zakończyła się w analogiczny sposób jak i w Gdańsku, z tą tylko różnicą, że do Elbląga przybył nie sam król, tylko wydelegowana przez niego komisja, która osadziła z powrotem dawną radę miejską, złożoną z katolików. W innych miastach pruskich luteranizm też szybko rozpowszechnił się.

Reformacja niebawem przedostała się i do Ślą-

ska. Na czele duchowieństwa stał tutaj Jan V Turzo, biskup wrocławski (1506—1520), który zupełnie wyraźnie sprzyjał reformacji. Melanchton w liście pisanym do niego r. 1520 powiada: „Gdyby Rzeczpospolita chrześcijańska miała więcej podobnych Tobie synów, nie wątpiłbym nigdy, że Chrystus znowu odżyje". Pod rządami biskupa Turzo reformacja wzmocniła się na Śląsku. Następca jego Jakób von Salza był prawowiernym katolikiem, ale nic nie mógł zapobiec dalszemu szerzeniu się reformacji na Śląsku. Jednym z najgorliwszych krzewicieli nowej wiary był słynny nauczyciel i pedagog Walenty Friedland, zwany od miejsca urodzenia Trotzendorf. Wywarł on bardzo silny wpływ na rozwój reformacji na Śląsku. Głównym ośrodkiem nowego ruchu stał się Wrocław. W r. 1521 znajdujemy tu groźne objawy protestantyzmu. Rada miejska wypowiada się za reformacją. Mieszczanie pod wpływem nauk różnowierczych napadają na kościoły i przemieniają je na zbory. Zygmunt, nie chcąc, aby przykład Śląska wyrobił w miastach polskich naśladownictwa, zwracał sie z napomnieniem do miast śląskich, aby powróciły do katolicyzmu. Nawoływania te nie przyniosły najmniejszego skutku, reformacja pochłonęła bardzo szybko większą część Śląska.

Obawy Zygmunta Starego były uzasadnione. Reformacja już za jego rządów przenika coraz głębiej do Rzeczypospolitej. Najpierw okazuje się w Wielkopolsce, jako dzielnicy najwięcej wysuniętej na zachód i wystawionej najbardziej na wpływy niemieckie. Szczególniej podatny grunt do przyjęcia „nowinek religijnych" znajdował się w miastach,

w których żywioł niemiecki, pomimo znacznej polonizacji miast, był dość silny. Stosunki handlowe i kulturalne z Lipskiem, Witembergą i Norymbergą wpływały na ożywienie ruchu religijnego. Kupcy poznańscy sprowadzali z zagranicy pisma Lutra i Melanchtona i potajemnie rozszerzali je wśród swoich współobywateli. Edykty królewskie, zabraniające sprowadzania książek zakazanych, nic nie pomogły. W Poznaniu już od r. 1522 zaczynają się procesy podejrzanych o herezję. Szczególniej zaś często występują oskarżenia o przywóz literatury zakazanej.

Ważnym czynnikiem w rozwoju reformacji była także Akademja Lubrańskiego. Przebywali tutaj nieraz w charakterze nauczycieli wyznawcy Lutra, którzy mniej lub więcej otwarcie głosili nową naukę. Do takich należał np. profesor języka greckiego Krzysztof Hegendorf. Przybył on do Poznania z Lipska, gdzie przejął się ideami Lutra. Wywierał on duży wpływ na młodzież, jako znakomity znawca greki i łaciny. Szkoła Lubrańskiego posiadała wówczas bardzo wielu uczniów z najznakomitszych rodzin z różnych części państwa. Tutaj wśród wielu innych za czasów Hegendorfa słynny działacz sejmowy Rafał Leszczyński. Jednakże Hegendorf wkrótce został oskarżony o herezję i pomimo oporu musiał się usunąć z katedry. Do rozpowszechnienia luteranizmu przyczynił się także eksdominikanin Andrzej Samuel, który propagował reformację około r. 1525—24 w Poznaniu i Wielkopolsce. Był to człowiek zresztą bardzo lichy, samolub, zarozumiały, kłótliwy awanturnik, jakich wielu w tych czasach bywało. Sprowadzony

do Poznania przez biskupa ówczesnego Sebastjana Branickiego, wkrótce został podejrzany o herezję, lecz udało mu się nietylko szczęśliwie wywikłać z procesu, ale jeszcze wyłudzić pieniądze od biskupa i wyjechać do Witembergi, a stąd do Lipska. Tutaj zawiązał stosunki z księciem Albrechtem i domagał się zasiłku. Potem znowu przybył do Poznania i po krótkim pobycie udał się do Prus książęcych. Miał nadzieję otrzymać katedrę w świeżo założonym uniwersytecie Królewieckim, ale nadzieje jego spełzły na niczem, został więc pastorem w Dąbrownie, gdzie zajmował się nawracaniem Mazurów na luteranizm. Przenosił się z jednej miejscowości do drugiej, ponieważ nigdzie nie lubiano go z powodu gwałtownego charakteru i awantur, jakie wyprawiał swoim parafianom. Był on autorem pierwszych książek różnowierczych w Polsce; dziś już one doszczętnie zaginęły, ale w swoim czasie odegrały dużą rolę w propagandzie protestantyzmu w Wielkopolsce. Ma on i tę zasługę, że pozyskał dla pracy akatolickiej Jana Seklucjana. Jan Seklucjan, podobnie jak i Samuel, przejął się nauką Lutra, został oskarżony przed sądem biskupim, musiał uchodzić z Poznania i ukrywać się przed egzekucją wyroku. Zasłynął on jako autor wielu broszur, w których propagował protestantyzm. Pisma Seklucjana pisane po polsku, językiem naogół poprawnym, z dużym temperamentem polemicznym, cieszyły się wielkiem uznaniem zarówno u różnowierców jak i u katolików. Seklucjan zczasem osiadł w Królewcu i tu założył księgarnię z broszurami i książkami religijnemi. Najważniejszem dziełem Seklucjana było wydanie w Królewcu w 1551 r. pierwszego drukowanego przekładu

Pisma Świętego na język polski pod tytułem „Ewangielja Święta Pana Jezusa Chrystusa wedle Mateusza ś. z greckiego języka na polski przełożona". Był to fakt bardzo ważny zarówno w dziejach reformacji polskiej, jak i w rozwoju języka polskiego. Dopiero pod wpływem reformacji dokonano — i to nie u nas, ale w Królewcu — przekładu Pisma Św. na język polski. Sam Seklucjan zdawał sobie dobrze sprawę z tego i w dedykacji tej książki Zygmuntowi Augustowi mówi o doniosłem znaczeniu tego dzieła: „Gdyby W. K. M. ku Koronie polskiej wiele królestw przydał, jeszczeby W. K. M. tak wielkiego pożytku poddanym swym nie zdziałał, jako jest słowa Pańskiego językiem polskim drukowanie". Język przekładu naogół jest jasny, potoczysty, jędrny. Przekładu dokonał nie Seklucjan, jak się sam zwykle przechwalał, ale Stanisław Murzynowski, jak to dowiódł ks. Warmiński.

Reformacja w Wielkopolsce zyskuje sobie coraz to nowych wyznawców. Szczególnie ważne znaczenie dla rozwoju reformacji miało pozyskanie dla niej możnych rodzin wielkopolskich, które pod swoją opiekę wzięły krzewicieli reformacji. Na pierwsze miejsce wysuwa się rodzina Górków. Gorliwym protektorem nowowierców był Andrzej, starosta generalny Wielkopolski. Zarówno ze względu na swoje wpływy rodzinne, jak i ze swego stanowiska urzędowego, mógł on zapewnić swoim wyznawcom znaczne korzyści. Synów swoich wychowywał w religji protestanckiej, a po nauke posyłał do Witembergi. Obok Górków zasługi bardzo duże dla reformacji oddali Jakób i Stanisław Ostrorogowie. Przucili katolicyzm także Tomiccy,

Bnińscy, Ossowscy. Zrazu tutaj szerzył się tylko luteranizm, lecz później zaczęły się przedostawać i inne wyznania, jak naprzykład kalwinizm. Jednakże to wyznanie nie liczyło w Wielkopolsce wielu zwolenników. Natomiast osiedlili się tam „Bracia Czescy", czyli tak zwana „Jednota bratrska". Wywodzili się oni od Taborytów, skrajnego odłamu Husytów, którzy nigdy nie wchodzili w układy z kościołem katolickim. Jakiś czas byli prześladowani z powodu swej wiary, lecz za rządów Władysława Jagiellończyka używali w Czechach zupełnej swobody i liczba ich znacznie wzrosła. Po wystąpieniu Lutra porozumieli się z nim i prawie zupełnie poddali się jego wpływom. Podczas wojny szmalkandzkiej cesarz Ferdynand wydał edykt w r. 1548, nakazujący opuścić im Czechy. Wówczas część braci czeskich szukała schronienia u ks. Albrechta pruskiego, część zaś przybyła do Wielkopolski. W Poznaniu otoczył ich opieką Andrzej Górka. Bracia Czescy korzystając z gościny, osiedlili się w Poznańskiem. Tworzyli oni najlepiej zorganizowany kościół różnowierczy.

Wtenczas gdy w Wielkopolsce krzewił się luteranizm i konfesja braci Czeskich, w Małopolsce największe postępy robił kalwinizm. W Krakowie już od r. 1545 odbywają się tajemne zebrania różnowierców, w których bierze udział szlachta i mieszczaństwo, a szczególniej duchowieństwo dworskie. Na zebraniach tajnych można było spotkać szlachtę okoliczną, jak: Trzycieskiego, Karmińskiego, Przyłuskiego, autora słynnych statutów, Uchańskiego, Zebrzydowskiego i wielu innych. Bardzo czynny udział w tych zebra-

niach bierze spowiednik królowej Bony, franciszkanin, Franciszek Lismanini. Na tych zebraniach poruszane są wszelkie nawet najzawilsze zagadnienia dogmatyczne. Po za Krakowem też różnowiercy występują zupełnie otwarcie. Usuwają oni księży katolickich i na ich miejsce osadzają ministrów protestanckich.

N. p. Feliks Krzyżak (Cruciger) ze Szczebrzeszyna, pleban z Niedźwiedzina zupełnie otwarcie przeszedł na kalwinizm, tak samo postąpił Jakób Sylwiusz w Chrzęcicach. Szybkie bardzo postępy robił kalwinizm nie tylko w Małopolsce, ale na Rusi. Mikołaj Oleśnicki w Pińczowie zakłada zbór wyznania helweckiego. Stanisław Mateusz Stadnicki, dziedzic na Niedźwiedziu w województwie krakowskiem, na Dubiecku na Rusi, staje się protektorem różnowierców Pińczów, Niedźwiedź i Dubiecko przekształcają się na ogniska różnowierstwa.

Krzysztof Pilecki usuwa z Łańcuta dominikanów i zaprowadza tam nabożeństwo kalwińskie. Ossolińscy, Firlejowie, Bonerowie, Zborowscy porzucają katolicyzm. Mikołaj Rej staje się gorliwym wyznawcą kalwinizmu i za pomocą swych pism krzewi nową religję. Na Podolu Jerzy Jazłowiecki wypędził ze swych dóbr dominikanów, a kościół w Jazłowcu przekształcił na zbór kalwiński.

Szybko bardzo rozszerzała się reformacja na Litwie. Z dwuch źródeł przenikały tam nowinki. Z Prus wschodnich, a szczególniej z Królewca, oraz z Inflant i Kurlandji, gdzie reformacja już od r. 1521 znalazła bardzo podatny grunt. W Rydze, Rewlu,

Dorpacie luteranizm znajdował wielu wyznawców. Bliskie sąsiedztwo tych miast nie mogło się obyć bez wpływu na Litwę. Najwcześniej zjawiają się ślady reformacji na Żmudzi. Jednym z pierwszych apostołów nowej wiary był X. Jan Tortyłowicz-Batocki, pleban parafji w Szyłelach, wsi powiatu rosieńskiego. Pozbawiony za głoszenie herezji beneficjum w r. 1536, porzuca Żmudź i przechodzi do Prus, gdzie zajmuje się krzewieniem luteranizmu. Oprócz Tortyłowicza znaleźli się na Litwie inni reformatorzy. Szczególniej doniosłą rolę odegrał Abraham Kulwa. Był to człowiek bardzo wykształcony. Nauki pobierał on początkowo w Krakowie i Lwowie, potem w Witemberdze i Lipsku. Jako wybitny humanista założył szkołę w Wilnie, gdzie kształciły się dzieci rodzin magnackich. Z powodu szerzenia nowych zasad religijnych przenosi się do Królewca w r. 1542. Dzięki protekcji ks. Albrechta dostaje się na dwór możnego opiekuna reformacji ks. Mikołaja Radziwiłła. W Wilnie Kulwa przebywa niedługo, umiera bowiem w roku 1545. Drugim wybitnym apostołem luteranizmu na Litwie był Stanisław Rapogelan. Po studjach teologicznych w Krakowie przenosi się do Królewca i Witembergi, gdzie studjował pod kierunkiem Lutra. Podobnie jak Kulwa, tak samo i Rapogelan był wybitnym humanistą i utrzymywał ścisłe stosunki z najwybitniejszymi uczonymi, szczególniej Melanchtonem. Po ukończeniu studjów został profesorem w Królewcu. O jego działalności na Litwie zachowały się jedynie bardzo słabe i niepewne wiadomości. Na dworze Zygmunta Augusta, który jako Wielki Książę litewski, przebywał od r. 1544 w Wilnie znajdowali się

kaznodzieje, różnowiercy Jan z Koźminka i Wawrzyniec z Prasznicza, zwany Diskordją. Wskutek ich działalności protestantyzm na Litwie zataczał coraz szersze kręgi. W bibljotece Zygmunta Augusta, wielkiego księcia litewskiego, z dużym nakładem urządzonej, znajdowały się dzieła Lutra, Melanchtona i Kalwina. Tak więc chociaż Zygmunt August nigdy wyraźnie nie przeszedł na protestantyzm, dwór i jego otoczenie wpływały na rozwój różnowierstwa. Reformacja znalazła poparcie u najpotężniejszych magnatów litewskich Radziwiłłów. Mikołaj Czarny i Mikołaj Rudy Radziwiłłowie stali się najgorętszymi protektorami nowej wiary. W olbrzymich swych dobrach zakładali zbory kalwińskie, sprowadzali ministrów protestanckich, pootwierali szkoły, drukowali wydawnictwa religijne. Za ich przykładem poszły inne rody magnackie: Kiszkowie, Chodkiewicze, Sapiehowie, Wołowicze i inni.

Reformacja zaczęła bujnie krzewić się wśród szlachty i mieszczan, jedynie lud prosty pozostał wierny katolicyzmowi. Wkrótce objęła ona cały niemal obszar Rzeczypospolitej.

Jednakże póki żył Zygmunt Stary nie było obawy, aby za jego rządów protestantyzm stał się groźnym dla kościoła katolickiego w Polsce. Wprawdzie pod koniec jego panowania znacznie osłabła energja królewska, ale można było być pewnym, że stary król pozostanie aż do śmierci wierny katolicyzmowi. I tak się stało rzeczywiście. Inaczej zupełnie sprawa przedstawia się za rządów jego syna. Wychowany w atmosferze przepojonej humanizmem na dworze królowej, wzrosły wśród indyferentyzmu religijnego,

ostatni z Jagiellonów nie odznaczał się gorliwością względem kościoła katolickiego. Nie można do dnia dzisiejszego zgłębić tajników jego zagadkowej istoty i z całą pewnością twierdzić, że był on bezwzględnym zwolennikiem reformacji. Pewnem jest, że zajmował chwiejne stanowisko w sprawach religijnych, a zwłaszcza w młodości często obcował z różnowiercami. Nic więc dziwnego, że zarówno w Rzymie jak i w kraju, w obozie katolickim lękano się, czy król nie przechyli się całkowicie na stronę różnowierców. Protestanci posiadali najbardziej różowe nadzieje na poparcie ze strony króla w głoszeniu nowej wiary.

To też wówczas, gdy za Zygmunta Starego na sejmach znajdujemy zaledwie słaby odgłos reformacji, za jego syna dzieje się wręcz przeciwnie; kwestja religijna wysuwa się na czoło spraw sejmowych, staje się nieraz hamulcem, tamującym obrady nad najważniejszemi zagadnieniami państwowemi.

ROZDZIAŁ II.

Walka sejmowa o dziesięciny, jurysdykcję kościelną i sobór narodowy

Już na pierwszym sejmie zwołanym przez Zygmunta Augusta Piotr Boratyński, należący do kółka Trzycieskiego, domagał się swobodnego głoszenia „szczerego słowa Bożego" przez co rozumiano „nowinki religijne" w przeciwstawieniu do nauki kościoła katolickiego. Zrazu ruch wyznaniowy nie ma ściśle określonego programu ani religijnego, ani politycznego.

Na sejmach ujawnia się on w postaci dysput z duchowieństwem. Jednakże walka ta odbywa się nie na podłożu dogmatycznem, ale w formie sporów o dziesięciny i jurysdykcję duchowną. Szlachta wysoko ceniła sobie przywilej wolności osobistej i nie chciała podlegać sądom duchownym.

Tymczasem kler zarezerwował sobie sądownictwo w sprawach duchownych, i majątkowych bezpośrednio związanych ze sprawami kościelnemi, a więc przedewszystkiem w sporach o dziesięciny. Przeciwko temu szlachta bardzo ostro protestowała.

Przez pierwsze lata rządów Zygmunta Augusta stosunek pomiędzy szlachtą a duchowieństwem zaostrzył się bardzo. Coraz szybszy wzrost reformacji, usuwanie księży katolickich z kościołów, osadzanie ministrów protestanckich wywołało popłoch wśród episkopatu polskiego. Obawa była tem większa, że nietylko ludzie świeccy porzucili kościół katolicki, ale i pokaźna liczba księży przyłączyła się do nowego ruchu. Małżeństwa duchownych stają się zwykłem zjawiskiem. Żenią się: słynny pisarz polityczny, najzdolniejszy publicysta XVI w. i największy warchoł w czasach Zygmuntowskich Stanisław Orzechowski; Marcin Krowicki, który później stanie się gorliwym arjaninem; Marcin z Opoczna, Walenty z Krzaczonowa. Procesy o małżeństwo księży nabierają coraz większego rozmiaru i zyskują popularność nowożeńcem. Gdy tylko władza duchowna zapozwała księży żonatych przed swój sąd, szlachta gorąco wzięła ich pod swoją obronę. Zaczynają się spory pomiędzy szlachtą a duchowieństwem, w których najczęściej stroną zwyciężoną jest szlachta. Episkopat, chcąc przeciwdziałać zalewowi reformacji, zwołuje synod do Piotrkowa w r. 1551, na którym usiłowano uchwalić środki zaradcze przeciw nowowierstwu.

Tutaj po raz pierwszy występuje jeden z najgorliwszych szermierzy katolickich, jeden jedyny biskup polski, który miał przed sobą cel wytknięty, nie zawahał się używać wszelkich sposobów do osiągnięcia go—Stanisław Hozjusz, biskup warmiński. Synod Piotrkowski ustanowił cały szereg środków do walki z herezją, obostrzył przepisy dyscyplinarne dla duchowieństwa. Jednakże walka z he-

rezją nie odniosła na razie większych skutków. Przeciwnie wpłynęła tylko na zaostrzenie stosunków pomiędzy klerem a szlachtą, która w procesach o herezję widziała przedewszystkiem zakusy na wolność osobistą.

Wśród tej podnieconej atmosfery zebrał się sejm r. 1552.

Sprawa religijna staje się głównym tematem obrad sejmowych. Instrukcje poselskie nakazywały: „prosić króla Jego Mości, ażeby różnicę, która była pomiędzy rycerstwem a duchownym stanem uśmierzyć, a porównać raczył". Posłowie nie chcieli przystępować do żadnej kwestji, dopóki król nie cofnie zarządzeń przeciwko heretykom, nie skasuje jurysdykcji księży w sprawach o herezję. O zgodę trudno było, ponieważ jedna i druga strona ujawniła silne rozdrażnienie. Rafał Leszczyński, starosta Radziejowski, cieszący się wielką popularnością wśród izby poselskiej, w celu zamanifestowania swych przekonań akatolickich podczas mszy stał w kościele, nie zdejmując czapki. Obrady odbywały się wśród nastroju mocno podnieconego.

Szlachta domagała się zniesienia jurysdykcji duchownej; księża nie chcieli ustępować. Zrazu zgodzili się oni na cofnięcie jurysdykcji nad szlachtą, ale chcieli pozostawić sądownictwo duchowne nad poddanymi panów polskich. Przeciwko temu jednakże wystąpiła nietylko izba poselska, ale i senat. Tutaj zebrał głos jeden z najpoważniejszych panów małopolskich, sympatyk wprawdzie różnowierstwa, ale nie występujący nigdy zbyt gwałtownie przeciw kościołowi katolickiemu, Jan Tarnowski, pierwszy świecki senator, kasztelan krakowski i hetman Wiel-

ki Koronny. Gdy biskup krakowski Zebrzydowski domagał się pozostawienia jurysdykcji nad poddanymi, Tarnowski mu odrzekł: „Siła chcecie mieć księża, chcecie i nam wszystkim rozkazywać i poddanym naszym, ale do tego nie przyjdzie". Na to biskup krakowski: „Nie wiele Waszej Mości rozkazujemy, miły panie Krakowski, i kiedy Wam będą rozkazywać, tedy możecie mnie nie słuchać". JMiłość Pan Krakowski: „Będę Cię słuchał, księżę miły, jeżeli mi co potrzebnego powiesz około zbawienia; ale żebym ci tego pozwolić miał, aby Tyś miał mieć poddanego mego pod posłuszeństwem swem, albo w jurysdukcji swej, tegoć ja Tobie nie pozwolę".

Rozmowa ta jest bardzo charakterystyczna dla ówczesnych stosunków. Wskazuie ona na to, że spór pomiędzy duchowieństwem a szlachtą nie pochodził bynajmniej ze spraw religijnych, ale politycznych. W kwestjach wiary szlachta gotowa była nawet często podporządkować się duchowieństwu, nie chciała tylko podlegać sądownictwu kościelnemu. Ta sprawa wpływała najbardziej na zaognienie stosunków. Wobec trudności porozumiena się pomiędzy obydwiema stronami, król zajął stanowisko niezdecydowane. Wreszcie przyznał, że sad o herezję należy do biskupów. Jednakże izbie udało się wymóc przyrzeczenie na biskupach, że przez rok nie będą korzystali ze swej władzy. Ostatecznie kwestja jurysdykcji była znowu odłożona do przyszłego sejmu. Z takiego roztrzygnięcia sprawy nie była zadowolona ani jedna, ani druga strona. Duchowieństwo było rozgoryczone z powodu zawieszenia jurysdykcji kościelnej. Szlachta miała żal do króla, że sądownictwo księży w sprawach o herezję, nie było zupełnie

skasowane, ale tylko zawieszone na rok jeden. W przerwie pomiędzy sejmami reformacja dokonała bardzo szybkiego postępu, zdobyła ona sobie znaczną ilość wyznawców.

Wprawdzie wśród różnowierców toczyły się nieraz bardzo zawzięte spory, ale na sejmie r. 1555 protestanci wystąpili jeszcze silniej, aniżeli na sejmie poprzednim. I teraz, podobnie jak r. 1552, większość posłów przybyła z instrukcjami, aby na nic nie zezwalać, dopóki nie będzie rozstrzygnięta sprawa religijna. Spory wyznaniowe były bardziej jeszcze zażarte, ponieważ obydwa obozy stawiały bardzo silny opór. Cała prawie izba poselska składała się z różnowierców, oni rej wodzili na wszystkich sesjach sejmowych. Marszałkiem zostaje jeden z najgorliwszych różnowierców Mikołaj Siennicki, który z powodu swej prawości zdobył sobie powszechne uznanie wśród słuchaczy, był on kilkakrotnie wybierany na marszałka sejmowego. Już w swej mowie powitalnej kładł nacisk na to, że obowiązkiem króla jest uporządkowanie spraw religijnych. Wszystkie prawie posiedzenia sejmu były poświęcone wyłącznie kwestjom wyznaniowym. Stan świecki i duchowny wzajemnie stawiali sobie zarzuty z powodu zamieszek wewnętrznych, jakie powstały w kraju. Wypominano duchowieństwu niejednokrotnie wszystkie nadużycia popełnione w zakresie jurysdykcji. Tym razem senatorowie byli umiarkowańsi nieco od posłów; ale i senat musiał ustąpić wobec stanowczej postawy izby poselskiej. Żądano od króla, aby on ujął ster rządu w sprawach religijnych i ogłosił wyznanie tymczasowe („interim"). Po długich wreszcie debatach ułożono projekt zgody szlachty z duchowień-

stwem. Projekt ten zapewnił całkowitą przewagę różnowierstwu.

1) Każdy ma prawo trzymać u siebie w swym kościele kapłanów, głoszących „szczerze słowo Boże", („*pure verbum divinum*"),

2) Kapłanom tym wolno zachowywać wszystkie ceremonje podług ich obyczajów,

3) Wolno im każdemu, kto zażąda podawać Sakrament pod dwiema postaciami,

4) Księżom katolickim, którym odebrano beneficje, należy je zwrócić na czas ich życia, ale po śmierci księdza każdy szlachcic może w swych dobrach mianować księży bez zezwolenia biskupów,

5) Wszystkie wyroki biskupów w sprawach religijnych przeciw komukolwiek wydane zostają unieważnione i zniszczone,

6) Księżom, o ile tego zapragną, dozwala się żenić,

7) Wszyscy duchowni zachowują prawo do swoich dochodów, według dawnego obyczaju. Jednakże obok tych swobód porobiono pewne zastrzeżenia:

8) Zabrania się wszelkich bluźnierstw przeciwko Trójcy Św. i Sakramentom Ciała i Krwi według obrządku kościoła katolickiego, a wszystkie ceremonje tegoż kościoła mają być wolne od wszelkich napaści i mogą być wykonywane w zupełnej swobodzie; nikogo od wyznania katolickiego nie wolno gwałtem odwodzić,

9) Postanowienia te mają być słowem królewskim poręczone i obowiązywać wszystkich, dopóki Sobór powszechny lub narodowy nie doprowadzi do zgody ogólnej.

Uchwały te świadczyły o zupełnym już triumfie różnowierców; zostały bowiem utrzymane najważniejsze ich postulaty: jak swoboda głoszenia nowej wiary, komunja pod dwiema postaciami, zniesienie celibatu księży. Projekt ten nadawał całkowite równoprawnienie wyznań różnowierczych z katolicką religją. Religja katolicka straciłaby w państwie polskiem swą dominującą rolę, zeszłaby nawet do stanowiska niższego, aniżeli inne wyznania. Na taki projekt nie mogło zgodzić się duchowieństwo i w jego imieniu wystąpił biskup krakowski Andrzej Zebrzydowski. Odpowiedź jego była „bardzo długa i dość wymowna", ale było to „jeno wielkie urąganie na stan szlachecki" — jak powiada autor diarjusza, opisującego ten sejm. I rzeczywiście Zebrzydowski wystąpił tu nie tyle jako kapłan, troskliwy o losy swej religji, ale przemawiał jako senator, który obawiał się hegemonji warstwy szlacheckiej, zdobywającej sobie coraz większe znaczenie. Wskazywał Zebrzydowski na niebezpieczeństwo ruchu szlacheckiego nietylko dla kościoła, ale także dla państwa i króla. Ostrzegał, że szlachta, która teraz występuje przeciwko jurysdykcji duchownej, nie zatrzyma się na walce z kościołem, ale posunie się dalej i targnie się na władzę królewską. Dlatego Zebrzydowski radził królowi oprzeć się na innych stanach, a nie na szlachcie. — Robiąc aluzję do miejsc, zajmowanych przez posłów i senatorów w izbie poselskiej, biskup krakowski ostrzegał przed niebezpieczeństwem od szlachty, która „u drzwi stoi". „Obaczże Wasza Królewska Mość, ku czemu to się chyli, czemu jeśli W. K. M. nie zabieżesz, strzeż Panie Boże, abyś ku czemu gorsze-

mu, jako inne państwa przyszły, swych W. K. M. nie przywiódł. A to pilnie baczyć racz, iż się to nie od głowy, ani od przodku, ale *od drzwi* zaczyna". Jednakże słowa Zebrzydowskiego przebrzmiały bez większego znaczenia na zmianę postawy izby poselskiej w sprawie religijnej. Szlachta trzymała się twardo swoich żądań, nie chciała ustępować. Jedyną drogą, która według opinji współczesnych mogła doprowadzić do zgody, było zwołanie soboru narodowego. Myśl zwołania soboru narodowego zjawiła się niemal od początku ruchu religijnego w Polsce. Powstała ona zupełnie samodzielnie bez obcych wpływów zagranicznych. Zrazu pomysł zwołania soboru narodowego nie oznaczał bynajmniej chęci zerwania z Rzymem. Domagali się soboru narodowego zarówno różnowiercy, jak i katolicy, spodziewając się w ten sposób załagodzić wszystkie spory natury duchownej i materjalnej. Frycz Modrzewski wcześnie bardzo domagał się zwołania soboru i omawiał kwalifikacje, jakie powinni posiadać posłowie na sobór. Na sejmie 1550 szlachta wystąpiła z zupełnie wyraźnem żądaniem, aby Zygmunt August mocą swej władzy załagodził „różnice między świeckimi i duchownymi", aby „raczył synod walny w królestwie swem złożyć". Myśl zwołania soboru narodowego („consilium nationale") wyłoniła się na sejmie 1553, ale również bezskutecznie. Żywiej zajęto się tą kwestją dopiero na sejmie r. 1555. — Po długiej dyskusji w sprawach religijnych Hieronim Ossoliński postawił następujące dezyderaty w sprawie soboru narodowego:

1) aby sobór był zwołany na żądanie sejmu przez króla; aby listy, oznajmiające o soborze, roz-

syłał król, gdyż gdyby to uczynił arcybiskup, to wiele osób mogłoby nie przyjechać i z tego wyniknęłyby nowe trudności,

2) aby król mianował 4 senatorów, którzy wraz z biskupami mają być sędziami na soborze.

3) W sprawach religijnych domagano się, aby w tych wypadkach, kiedy wyniknie sprzeczność pomiędzy tymi, którzy opierają się na „szczerem piśmie świętym" (t. j. różnowiercami), a tymi, którzy „ewangielię przykrywają powagą kościoła" (t. j. katolikami), należy odwołać się za zezwoleniem królewskim do soboru powszechnego.

4) W sprawach o herezję, jakie mają być rozpatrywane na synodzie, należy w razie potrzeby apelować do króla i sejmu.

W zakończeniu swej mowy Ossoliński zaznaczył, że jeżeli te zastrzeżenia nie będą przyjęte, to posłowie na inny sobór narodowy nie zgodzą się.

Jeszcze silniej aniżeli Ossoliński występował przeciwko duchowieństwu Mikołaj Siennicki, który zbijał wszystkie zarzuty, stawiane przez Zebrzydowskiego. Król, widząc coraz bardziej rozgorączkowaną atmosferę, pragnął załagodzić wszystkie spory i wystarać się u papieża o pozwolenie na zwołanie soboru narodowego. Zaraz po sejmie 1555 r. mianowano posłem do stolicy apostolskiej Stanisława Maciejowskiego, kasztelana sandomierskiego i marszałka nadwornego koronnego, który jednakże do Rzymu wyjechał dopiero r. 1556. Przez swego posła Zygmunt August domagał się od papieża o zezwolenie na: 1) odprawienie mszy św. i innych nabożeństw w języku polskim, 2) komunikowanie się pod dwiema postaciami, 3) małżeństwa

księży, 4) zwołania soboru narodowego. W ten sposób żądania szlachty, stawiane przez nią na sejmie 1555 r., zostały teraz przedstawione papieżowi. Paweł IV nie zgodził się oczywiście na te żądania i obiecał zwołać sobór powszechny, który rozstrzygnie wszystkie wątpliwości. Chociaż papież nie zaakceptował żądań króla polskiego i ubolewał nad tem, że Polska wystąpiła z podobnemi postulatami, jednakże naogół różnowiercy odnieśli walne zwycięstwo na sejmie r. 1555. Nie wszystkie wprawdzie ich dążenia zostały uwzględnione, ale protestanci uzyskali zupełną swobodę religijną oraz otrzymali nawet znaczną część kościołów, należących poprzednio do duchowieństwa katolickiego.

Triumf jednakże różnowierców nie był na tyle trwały, ażeby pokonać całkowicie obóz katolicki. Biskupi, podtrzymywani na swem stanowisku przez papieża i jego legatów, nadal zwalczali protestantyzm. Różnowiercy zaś zmierzali do całkowitego obalenia katolicyzmu w Polsce. Dlatego też na następnym sejmie znowu przyszło do ostrych starć pomiędzy dwoma obozami.

W grudniu 1558 r. zebrał się sejm, na którym przewagę liczebną w izbie poselskiej posiadali różnowiercy. Ujawniło się to już na mszy sejmowej, na której „panów było mało, a posłów jeszcze mniej". Tymczasem zupełnie otwarcie, pomimo zakazu królewskiego, odbywały się nabożeństwa różnowierców.

Marszałkiem sejmu znowu został Mikołaj Siennicki. W mowie powitalnej Siennicki zwrócił się z prośbą do króla, aby zabezpieczył stan szlachecki od ciągłych krzywd ze strony duchowieństwa

i aby zabezpieczył zupełną swobodę wyznawania i głoszenia „słowa Bożego".

Spór z duchowieństwem wybuchł z całą gwałtownością przy rozpatrywaniu dawnych praw i przywilejów, a doszedł do punktu kulminacyjnego, kiedy była mowa o przyszłej elekcji króla polskiego. Wówczas to z ostrą napaścią na duchowieństwo wystąpił znany nam już z poprzedniego sejmu Hieronim Ossoliński. Mowa jego jeszcze raz wskazuje bardzo wyraźnie na to, że większość posłów walczyła z kościołem nie z pobudek religijnych, lecz z motywów czysto politycznych. Ossoliński sprzeciwia się udziałowi episkopatu w elekcji ze stanowiska czysto państwowego. Głównym powodem dlaczego uważa on, że biskupi nie powinni być dopuszczani do elekcji, jest ta okoliczność, że biskupi składają przysięgę na wierność papieżowi. W razie więc rozbieżności interesów papieskich ze sprawami Rzeczypospolitej, biskupi stanęliby po stronie Rzymu. Te więc względy natury czysto politycznej skłoniły Ossolińskiego do odmówienia praw do elekcji biskupom. W ciągu dalszym swej mowy Ossoliński przytacza podstawowe prawa swobód szlacheckich i jednocześnie wskazuje na to, jak duchowieństwo wszelkiemi sposobami sprzeciwia się trzem zasadniczym artykułom wolności szlacheckiej: 1) nietykalności osobistej, tj. że nikt bez sądu nie może być uwięziony; 2) nienaruszalności dóbr dziedzicznych; 3) gwarancji, iż nic nowego nie może być uchwalone bez wspólnej zgody króla, senatu i izby poselskiej. Według Ossolińskiego duchowieństwo nie przestrzega tych praw, domaga się przywilejów, które niszczą podwaliny wolności szlacheckich. Du-

chowieństwo nie jest zadowolone ze swego stanowiska i dąży do panowania nad innemi stanami. Jest to tendencja bardzo niebezpieczna, ponieważ „smaczna to rzecz... a bardzo łakoma, panować nad ludzmi", dlatego też trzeba biskupów usunąć z senatu. Prawdopodobnie sam Ossoliński nie spodziewał się wcale, ażeby mowa jego podobny skutek mogła wywrzeć i chodziło mu raczej o zastraszenie episkopatu naszego, aniżeli o wyrugowanie go z senatu. Zresztą mowa ta nie osiągnęła pożądanego rezultatu i nie wywarła dodatniego wrażenia już nie tylko na biskupach, ale nawet na senatorach świeckich. Zebrzydowski odpowiadał na zarzuty Osolińskiego jak zwykle bardzo ostro, i przemówieniem swem wywołał burzliwe zajście, które król musiał łagodzić. Następnie posłowie podali cały szereg nadużyć, popełnionych przez duchowieństwo w sprawach o jurysdykcję. Wśród dalszych rozpraw sejmowych wysunęła się sprawa **synodu narodowego.** Jednym z najgorętszych zwolenników tej myśli był Jakób Uchański, biskup kujawski, podejrzewany przez Rzym o sprzyjanie herezji. Wychodząc z założenia, że „różnice pomiędzy stanem świeckim a duchownym trzeba porównać", domagał się, aby w synodzie narodowym brał udział i stan rycerski. Projekt ten jednakże nie został przyjęty. Spory, często zupełnie jałowe, toczyły się przez długi czas. Wreszcie król pod pozorem szerzącej się w kraju zarazy zawiesił obrady sejmowe, obiecując zająć się zwołaniem soboru. Sejm rozszedł się zupełnie bezowocnie, nie uchwalono nowych praw nawet w sprawach wyznaniowych. Program posłów natrafił na znaczny opór ze strony senatu, który obawiał się zbyt radykalnych żądań

szlachty; szczególniej domaganie się różnowierców usunięcia biskupów z senatu wzbudzało obawy, że szlachta, odniósłszy zwycięstwo, będzie dążyła do ograniczeń senatu nie tylko w sprawach religijnych, ale i politycznych. Senat więc nie poparł programu szlachty i uniemożliwił różnowiercom całkowite pognębienie obozu katolickiego. I teraz znowu sprawa nie była kategorycznie rozwiązana, ani jedna ani druga strona nie otrzymały bezwzględnej przewagi. W takich warunkach sejm następny znowu nie był wolny od sporów wyznaniowych, które tak fatalnie odbijały się na ogólnym biegu spraw państwowych.

Zrazu na sejmie 1562/3 zdawało się, że sprawa religijna nie będzie wcale poruszana, ponieważ izba poselska przedewszystkiem zajęła się sprawą egzekucji. Jednakże przy omawianiu tej kwestji wynikły znowu zatargi na tle religijnem. Posłowie zażądali od biskupów przedstawienia dokumentów i przywilejów, na których podstawie pozywają obywateli przed sąd swój i uwalniają sołtysów w swoich dobrach od ciężarów wojennych. Od chwili postawienia tego zagadnienia rozpoczęła się namiętna dyskusja z duchowieństwem. W obronie interesów kościoła najsilniej występował były biskup kujawski, obecnie prymas Jakób Uchański, który aczkolwiek nie odznaczał się zbyt wielką żarliwością i prawowiernością względem kościoła katolickiego, ale bardzo gorliwie stawał na straży interesów materjalnych duchowieństwa. I teraz zużył on wszystkie zasoby swej wiedzy prawniczej, ażeby zachować całkowicie nienaruszoną jurysdykcję duchowną. Jednakże na nic się nie przydała ani erudycja prymasa, ani jego

wymowa. Posłowie żądali bezwzględnie skasowania jurysdykcji duchowieństwa nad szlachtą i cel swój osiągnęli. Po długich bardzo debatach zapadła uchwała sejmowa; na mocy tej uchwały starostowie mieli prawo wykonywać tylko wyroki sądów świeckich, natomiast zabroniono im egzekwować wyroki sądów duchownych. Takie postanowienie oznaczało właściwie zupełne skasowanie jurysdykcji kościelnej, gdyż pozbawiono ją mocy wykonawczej. Tak więc na sejmie 1562/3 duchowieństwo poniosło dotkliwą klęskę. Nie tylko kościół nie odzyskał jurysdykcji w sprawach o herezję, ale utracił jeszcze prawo egzekucji wyroków w sprawach dziesięciny. Tymczasem różnowiercy coraz bardziej dążyli do wywierania wpływu na króla, a okoliczności sprzyjały im w tem. Z powodu niezgodnego pożycia małżeńskiego z trzecią swoją żoną, Katarzyną, król starał się o rozwód. Różnowiercy skwapliwie wyzyskali tę okoliczność, aby Zygmunt August za przykładem Henryka VIII stworzył kościół narodowy i sam stanął na jego czele. Zerwania Polski z Rzymem obawiała się i Stolica Apostolska i dlatego papież przysłał do Polski jednego z najprzebieglejszych dyplomatów, jakiego posiadała kurja apostolska, Jana Franciszka Commendone'go, biskupa Zacyntu. Na nim leżało ciężkie zadanie utrzymania Zygmunta Augusta i całej Polski w obozie katolickim. Nowy legat nie stracił nadziei pozyskania Polski dla Rzymu i na sejmach starał się zjednać sobie stronników. Nie była to sprawa łatwa, ponieważ obóz różnowierców był jeszcze bardzo silny.

Commendone przybywa do Warszawy w listopadzie 1563 r., tj. wkrótce po rozpoczęciu się sejmu warszawskiego.

Podobnie jak na poprzednich sejmach, tak samo i teraz po dyskusji nad unją z Litwą i egzekucją, wywiązał się spór, jakie ciężary powinno płacić duchowieństwo na rzecz państwa. Biskupi dowodzili, że na podstawie prawa kanonicznego duchowieństwo, jako stan, wolne jest od wszelkiego rodzaju ciężarów. Przeciwnie szlachta domagała się pokazania specjalnych dokumentów, uwalniających kler od świadczeń państwowych. Polemika jednakże tym razem była utrzymana w tonie znacznie łagodniejszym. Mikołaj Siennicki, marszałek izby poselskiej, omawiając sprawę uwolnienia duchowieństwa od ciężarów wojennych zaznaczył z wielkim spokojem i umiarkowaniem, że izba poselska bynajmniej nie ma zamiaru ubliżyć stanowi duchownemu, domaga się ona tylko tego, aby i księża wraz z innymi obywatelami Rzeczypospolitej przyłączyli się do obrony ojczyzny. Mimo to biskupi stawiali po dawnemu opór; w dyskusji twierdzili oni, że posiadane przez nich przywileje obejmują uwolnienie nie tylko jednostek, ale całego stanu. Na nic jednakże nie przydały się wszystkie argumenty kleru. Znowu różnowiercy odnieśli zwycięstwo. Król, ulegając posłom, podpisał uniwersał poborowy, na którego mocy duchowieństwo miało płacić podatek 10 groszy z łanu i 10 groszy z dziesięciny. Od tego czasu weszło w zwyczaj w razie nałożenia podatku na szlachtę część jego ściągać z dziesięciny kościelnej. Nie wszędzie jednakże szlachta osiągnęła swój cel, wiele projektów skierowanych przeciwko kościołowi upadło.

To też aczkolwiek przebieg obrad sejmowych był znacznie łagodniejszy, aniżeli na poprzednim sejmie, z rezultatów jego nie byli zadowoleni ani protestanci, ani katolicy. Szczególniej nuncjusz Commendone, który pragnął zupełnego pognębienia herezji, starał się o stłumienie ruchu protestanckiego, i domagał się od króla edyktów, na których mocy możnaby energiczniej wystąpić przeciwko różnowiercom.

Sprawa nie była łatwa; niepodobna było ani nawet marzyć o jej przeprowadzeniu na sejmie; dlatego też Commendone wolał bezpośrednio oddziaływać na króla, w chwili gdy będzie on wolny od nacisku izby poselskiej. Kiedy po sejmie r. 1564 Zygmunt August w celu omówienia spraw unji Polski z Litwą udał się do Bielska, a potem do Parczowa, podążył za nim i Commendone. Nuncjusz zdołał skłonić króla do wydania w Parczowie ustaw przeciwko heretykom. Król ogłosił dwa edykty w tej sprawie. Na mocy jednego z nich wszyscy cudzoziemcy, którzy nie są wiernymi wyznawcami kościoła katolickiego, muszą opuścić Rzeczpospolitą w ciągu dwu tygodni, drugi aczkolwiek zakazywał szerzenia reformacji wogóle, ostrzem swem skierował się przedewszystkiem przeciwko jednemu tylko odłamowi reformacji mianowicie antytrynitarzom *).

Wogóle edykty te, jak wszystkie zresztą prawa przeciwko herezji, były pisane bardzo niejasno i wprowadziły tylko jeszcze większy zamęt w państwie. Realizacja tych zarządzeń w znacznym stopniu zależała od przekonań osobistych starostów. Z tego powodu powstawały na tem tle łatwo zatargi i nie-

*) O tej sekcie zobacz w rozdziale III.

porozumienia. Tak więc w zakresie praw, które miały stłumić reformację, zdobycz Commendonego nie była tak wielka.

W innej natomiast sprawie udało się gorliwemu rzecznikowi sprawy katolickiej osięgnąć wynik pomyślny, mianowicie w kwestji przyjęcia przez Polskę uchwał soboru Trydenckiego. Była to rzecz niezmiernej wagi, od uznania bowiem uchwał Soboru powszechnego zależały losy katolicyzmu w Polsce. Tylko po przyjęciu postanowień Trydenckich można było zająć się istotną organizacją kleru polskiego i sanacją stosunków, panujących wśród duchowieństwa. A wymagały one radykalnej poprawy. Jedną z głównych przyczyn triumfów różnowierców na sejmach był brak zgody wśród episkopatu polskiego. Często bardzo w najważniejszych sprawach biskupi nie mogli zdobyć się na jednomyślność, jedynie chyba walka o interesy materjalne wywoływała na krótko zjednoczenie sił. Commendone często skarżył się na brak zgody i na ciągłe rozterki, panujące wśród najwyższych dostojników kościoła. Tak samo ujawniły się rozmaite trudności przy wprowadzeniu w życie uchwał Trydenckich. duchowieństwo często stawiało opór nowym przepisom. Postanowienia, zapadłe w Trydencie, dążyły do stworzenia silnej dyscypliny i obostrzenia karności wśród duchowieństwa, godziły często wprost w najżywotniejsze interesy materjalne kleru polskiego. Na mocy bowiem ustaw soboru nie wolno było kumulować beneficjów. proboszczowie zaś musieli stale przebywać w swoich parafjach. Nie przypadły do gustu te przepisy większości kanoników, wśród których znaczna część posiadała tłuste beneficja, zajmowała się jednak

innemi zupełnie sprawami, najczęściej politycznemi. Szczególniej bardzo ostro przeciwko uchwałom Trydenckim występowały kapituły. Niechęć do soboru była tak wielka wśród duchowieństwa polskiego, że ułożyło ono nawet specjalny protest przeciwko nowym zarządzeniom. Protest ten jednakże nie został wysłany, ponieważ prymas Uchański odmówił swego podpisu. Ale jeżeli nawet samo duchowieństwo tak niechętnie przyjęło księgę ustaw Trydenckich, to tembardziej wrogo był względem niej usposobiony sejm.

Commendone miał nielada trudności do przezwyciężenia i tylko drobną ich część udało mu się pokonać. Zrazu nuncjusz probował skłonić samego króla bez rady senatu do przyjęcia tych ustaw. Zygmunt August nie chciał zdecydować się na ten krok bez zapytania o zdanie panów polskich. Na zebraniu senatorów Commendone wypowiedział pełną siły mowę, która wywarła na obecnych duże wrażenie. Po wysłuchaniu nuncjusza senatorowie rozpoczęli dyskusję. Uchański domagał się przedewszystkiem rozpatrzenia treści ustawy, lecz król i senatorowie zdecydowali natychmiast dać odpowiedź. Król ostatecznie wypowiedział się za przyjęciem ustaw. Przyjęcie jednakże przez króla uchwał soboru nie mogło przesądzać o tem, czy Polska, jako państwo zaakceptuje ustawy Trydenckie. O tem w Rzeczypospolitej mógł roztrzygnąć tylko sejm. Tak się jednakże nie stało. Nawet duchowieństwo polskie uznało uchwały soboru dopiero na synodzie prowincjonalnym Piotrkowskim w r. 1577.

Na razie episkopat polski, pomimo soboru w Trydencie nie rezygnował z myśli o soborze

narodowym. Sami jednakże zwolennicy soboru narodowego, nawet Uchański, nie mieli jasno skrystalizowanego pojęcia, w jaki sposób należy to uczynić, jaki charakter ma posiadać przyszłe zgromadzenie, które ma decydować o sprawach religijnych. Sprawę soboru utrudniała jeszcze i ta okoliczność, że Uchański nie szedł do celu drogą prostą i chociaż zależało mu bardzo na zwołaniu soboru narodowego, bojąc się narazić stolicy apostolskiej, nie użył całej energji do przeprowadzenia swego planu. Udawał nawet przed nuncjuszem, że jest przeciwny soborowi. Zresztą udawanie („simulare") było znamienną cechą prymasa. Ale myśli o soborze narodowym nie porzucił nawet wówczas, gdy Zygmunt August przyjął ustawy trydenckie. Sobór Trydencki zawiódł nadzieje zarówno szlachty, jak i duchowieństwa. Posłowie w r. 1563 odgrażali się „czy sobór skończy się, czy nie, na przyszłym sejmie odbędzie się narodowe zebranie". Teraz potrzeba zwołania soboru stawała się tem potężniejsza, ponieważ Sobór Trydencki nie uiścił pokładanych nadziei.

Jednakże sobór narodowy obok wielu gorących zwolenników posiadał także bardzo poważnych przeciwników, wśród nich szczególniej doniosłą rolę odgrywali Commendone i Hozjusz, biskup warmiński. Nuncjusz nie ufał prymasowi. Pozornie łączyły obydwu dostojników kościoła najserdeczniejsze stosunki. W istocie pomiędzy obrońcą władzy absolutnej papieża, a zwolennikami soboru narodowego toczyła się głucha, podziemna walka. Commendone był przeciwny zwoływaniu synodu prowincjonalnego, gdyż obawiał się, że synod łatwo może przeobrazić się w sobór narodowy. Tymczasem Uchański pod

koniec roku 1564 chciał zwołać synod prowincjonalny do Piotrkowa; w r. 1565 miał się tam odbyć sejm, z tego powodu istniało niebezpieczeństwo, że do synodu przystąpią także i różnowiercy. Z powodu tego Hozjusz i Commendone wytężyli wszystkie siły, ażeby odwieść prymasa od tej myśli. Udało im się tego dokonać. Pod ich wpływem prymas zaniechał swego pierwotnego planu. Ale na sejmie piotrkowskim 1565 r. sprawa soboru znowu wypłynęła na porządek dzienny. Posłowie domagali się bezwzględnie zwołania soboru, Uchański wraz z biskupami zachęcał ich do tego. Nuncjusz był mocno niezadowolony z podobnego postawienia sprawy, starał się wpłynąć na króla i na jego najbliższe otoczenie, aby zastosowano surowsze, bardziej energiczne środki przeciwko heretykom, domagał się, aby raz zaniechano myśli o soborze narodowym, uskarżał się na to, że w Polsce „wszystko dziać się zwykło bez gwałtu i drogą przekonania". Na sejmie 1565 r. Commendone starał się osobiście wpłynąć na przebieg obrad.

Sejm piotrkowski z r. 1565 wykazuje już znaczne osłabienie różnowierstwa. I teraz wprawdzie jeszcze różnowiercy posiadają znaczne wpływy; marszałkiem sejmu został, jak i poprzednim razem Mikołaj Siennicki, ale głosy katolików stają się coraz donioślejsze, izba nie ma obecnie tego charakteru czysto różnowierczego, jak dawniej. Katolicy są w mniejszości, ale stanowią poważną siłę. Wśród senatorów świeckich wyjątkowo gorliwością religijną, przewyższającą nawet biskupów odznacza się Andrzej Kościelski, wojewoda poznański. Sprawa soboru narodo-

wego została poruszona w Izbie poselskiej zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń. Król jednakże dał odpowiedź wymijającą, z początku powiedział, że chce wytrwać w wierze katolickiej, że skoro przyjął księgę uchwał trydenckich, nie chce się mięszać do spraw wyznaniowych; nazajutrz jednakże oznajmił posłom, iż chociaż podług statutów nie ma prawa roztrzygać spraw religijnych, jednakże widząc ciągłe rozterki i spory w kwestjach wiary, zastanowi się nad środkami, które mogą doprowadzić do zgody, obecnie zaś radził zająć się przedewszystkiem sprawami ogólno-państwowemi. Podobna odpowiedz nie mogła zadowolić ani katolików, ani roznowierców. Katolicy byli niezadowoleni, ponieważ król, pomimo wszystkich zastrzeżeń, jednak uważał siebie w zasadzie za kompetentnego do rozstrzygania sporów religijnych; roznowiercom natomiast nie podobała się zwłoka w zwołaniu soboru narodowego. W dyskusji nad odpowiedzią królewską doszło do żywej bardzo wymiany zdań, wreszcie odłożono sprawę interwencji króla w kwestjach religijnych na później.

Drugą sprawą bardzo drażliwą była znowu sprawa pożycia króla z niemiłą mu królową Katarzyną. Nuncjusz papieski obawiał się, aby posłowie ziemscy, korzystając z położenia Zygmunta Augusta, nie skłonili do utworzenia kościoła narodowego, a duchowieństwa nie pozyskali przez zwrot zabranych dziesięcin i przywrócenie jurysdykcji duchownej. Posłowie na sejmie domagali się, aby sprawę rozwodu króla poddać pod dyskusję, lecz prymas odrzekł im, iż jest to rzecz należąca wyłącznie do kompetencji duchowieństwa. Odpowiedź ta wywołała wielkie oburzenie w izbie, ale sprawy małżeństwa

króla więcej na sejmie nie rozpatrywano. Wreszcie najgorętszą polemikę wywołał zadawniony spór o dziesięciny i jurysdykcję. Doszło wówczas do żywej utarczki słownej między marszałkiem izby poselskiej a prymasem. Taktyka różnowierców polegała na tem, aby usposobić nieprzychylnie względem duchowieństwa szerokie koła szlacheckie, nawet z obozu katolickiego. I to im się dotychczas poniekąd udawało. Teraz więc znowu wytoczono cały szereg zarzutów; niektóre z nich są bardzo charakterystyczne dla ducha epoki. Robiono mianowicie duchowieństwu wymówki, że używa pieniędzy na własne przyjemności, zamiast... n a s z k o ł y. Użalali się posłowie, że „to co na rzecz bogobojną, uczciwą, godną, potrzebną rządom jest, na co innego się obraca, czem się P. Bóg obraża i mścić się będzie, jeśli się temu dozorem Król J. Mość nie zapobieży". Żądała szlachta lepszych szkół, domagała się tego, aby się „ludzie pobożni, godni, potrzebni Rzeczypospolitej mnożyli, aby seminarja cnót nie ustawały". Wreszcie nie bez ironji odzywano się: „anoby czas już Polakom inną łaciną nauczyć się mówić, a nie swą domową polską, z której gdzieindziej śmieją się".

Biskupi bronili się energicznie, dowodzili, że właśnie utracenie przez duchowieństwo dziesięcin i dochodów jest główną przyczyną upadku szkolnictwa. Uchański twierdził, że robi co może, że ze swych szczupłych funduszów prymasowskich „trzyma w swej strawie i opatrzności" trzy szkoły. Jednakże słowa prymasa, jak zresztą i całego episkopatu, nie znalazły sympatycznego oddźwięku w sejmie. Domagano się, aby król sam wejrzał w tę sprawę i ukrócił nadużycia. Zygmunt August uznał kwestję istotnie za

bardzo ważną i obiecał ją rozpatrzyć, ale na razie odłożył ją swym zwyczajem na później.

W sprawie ponoszenia ciężarów na obronę ojczyzny biskupi oświadczyli, że chętnie zgodzą się na zapłacenie podatku, ale pod warunkiem, że duchowieństwu będą zwrócone wszystkie dziesięciny i dobra zabrane.

Na tem początkowo stanęła sprawa o dziesięciny, ale w kilka tygodni później sam prymas wznowił ją; tym razem wynikł z tej sprawy spór o egzekucję wyroków w razie niepłacenia dziesięcin.

W sporze tym w izbie poselskiej występował Uchański, sam brał najczynniejszy udział w polemice i kierował całą dyskusją, ale poza ławami sejmowemi wybitny wpływ na przebieg całej akcji wywierali dwaj najwybitniejsi działacze katoliccy — Commendone i Hozjusz. Zatarg dotyczył głównie interpelacji uchwał z r. 1562/3 w sprawie egzekucji wyroków sądowych. Zygmunt August był oblegany z dwu stron. Duchowieństwo katolickie z Hozjuszem na czele, wspierane przez nucjusza, nalegało na króla, aby zachował nienaruszalność egzekucji duchownej; delegacja zaś poselska domagała się bezwzględnego potwierdzenia konstytucji sejmowej 1562/3 r. Król swym zwyczajem pragnął całą sprawę odłożyć do przyszłego sejmu. Tym razem jednakże zastosowanie tego prostego, a niezawodnego środka stało się zupełnie niemożliwe. Szlachta sprzeciwiła się stanowczo dalszemu zwlekaniu i zażądała kategorycznie zdecydowania tej sprawy natychmiast. Znowu rozpoczęły się gorące obrady. Tym razem duchowieństwo polskie znalazło pewną pomoc ze strony posłów katolików. Poparcie to jednakże nie wiele pomogło duchowień-

stwu, jak również na nic się nie zdały wszystkie zabiegi i intrygi Hozjusza i Commendonego. Po długich debatach różnowiercy zwyciężyli. Na sejmie zapadła uchwała potwierdzająca dawną konstytucję z roku 1562/3, t. j. duchowieństwo nie miało prawa egzekucji w sporach o dziesięciny. Załagodzono tylko pierwotną redakcję nieco przykrą dla duchowieństwa.

Biskupi wystąpili z uroczystym protestem przeciw tej uchwale; poparli ich w tej sprawie i panowie katoliccy. Protesty te jednakże nie przyniosły konkretnego rezultatu, konstytucja nie została zmieniona. W mowie pożegnalnej Siennicki, nie nazywając nuncjusza po imieniu, w przejrzystej jednakże aluzji mówił o cudzoziemcach, którzy przybywają do kraju, mięszają się do rzeczy wewnętrznych, podpatrują sprawy tajne, a potem przed obcemi dworami rzeczy tajne roznoszą. Nie darowano także i Hozjuszowi, nie wymawiając jego nazwiska, zarzucano biskupom polskim zdobywanie kapelusza kardynalskiego bez wiedzy króla i senatu. Ale jeżeli duchowieństwo katolickie nie odniosło zwycięstwa w sejmie piotrkowskim, to i triumf różnowierców nie był zbyt świetny. Właściwie nie zyskali oni teraz nic nowego, a tylko potwierdzenie konstytucji sejmu poprzedniego.

Nie zdobyto zupełnie nowych praw ani ograniczających kościół katolicki, ani zapewniających wolność wyznania protestantom. Walka sejmowa, jaka się teraz toczyła w sprawie jurysdykcji i dziesięciny, przyjęła zgoła odrębny charakter, aniżeli poprzednio. Obecnie rozgrywała się ona na podłożu czysto *ekonomicznem*. Biskupi postawili sprawę zupełnie wyraźnie, gotowi są oni płacić wszystkie podatki i cię-

żary, jeżeli będą im zwrócone dziesięciny i dobra skonfiskowane. Teraz więc cały spór rzekomo wyznaniowy redukował się do zatargu czysto ekonomicznego. Wprawdzie wszystkie sprawy o niewypłacanie dziesięcin będą odtąd rozpatrywane przed sądem ziemskim, ale to było zwycięstwo nie różnowierców nad katolikami, lecz stanu szlacheckiego nad duchownym. Commendone nie zdawał sobie z tego sprawy i był mocno zaniepokojony wynikiem sejmu, pragnął on jaknajprędzej opuścić Polskę. Pozostał jednakże tutaj jeszcze pewien czas, aby udaremnić wszystkie zabiegi Uchańskiego w sprawie synodu narodowego. Ostatecznie nuncjusz dopiął swego celu; prymas uległ. Synod narodowy nie został zwołany wskutek zabiegów Commendonego.

Nie na tem tylko jednakże polegały zasługi nuncjusza w odrodzeniu katolicyzmu w Polsce. Czuwał on gorliwie nad potrzebami kościoła katolickiego, troszczył się o zjednoczenie i skupianie rozbieżnych prądów wśród duchowieństwa katolickiego, o podniesienie poziomu umysłowego i intelektualnego kleru. Był to typ nowego bojownika o sprawę katolicką, jaki się zjawił w epoce odrodzenia katolicyzmu po soborze trydenckim. Jego bezwzględna energja, niezłomna wola i nieustanna czujność były nieustannie wytężone, aby wszystkiemi drogami dążyć do jednego celu — obalenia, a przynajmniej osłabienia reformacji w Polsce. I zadanie swe w znacznej części spełnił. Od czasu Sejmu Piotrkowskiego 1565 odporność różnowierców mięknie, agresywność katolicyzmu wzmaga się. Nie była to oczywiście wyłączona zasługa Commendonego. Czasy zmieniły się,

Reformacja straciła swoją pierwotną rozlewność. Szybki rozrost nowej wiary zaczął maleć. Szeroki wylew reformacji ustępował do węższego, ale *głębszego* łożyska. Szeregi protestantów zaczęły się powoli przerzedzać. Już podczas pobytu Commendonego zdarzały się niejednokrotnie wypadki przechodzenia na katolicyzm. Propaganda katolicyzmu wzrastała coraz więcej. Commendone szybko zorjentował się w zmianie sytuacji i starał się ją wyzyskać na korzyść kościoła katolickiego. Wreszcie bardzo doniosłym faktem było sprowadzenie Jezuitów przez Hozjusza do Polski. Jezuici dążą przedewszystkiem do tego, aby zagarnąć w swoje ręce wychowanie młodzieży. W r. 1565 powstaje pierwsze collegium w Brunsberdze, leżącej w djecezji Warmińskiej, a później w innych miastach, jak Pułtusku, Wilnie, Płocku, Lwowie, Poznaniu. Rezultaty działalności Jezuitów wkrótce były widoczne, ale upadek reformacji był jeszcze bardzo daleki.

Pomimo postępu katolicyzmu życie wewnętrzne protestantów jest bardzo bujne, ujawnia on żywą działalność zarówno organizacyjną, jak i kulturalną. Najsłabszą jednak stroną reformacji w Polsce było rozszczepianie się reformacji na cały szereg oddzielnych wyznań, które wzajemnie się zwalczały.

ROZDZIAŁ III.

Najważniejsze wyznania w Polsce, ich wzajemny stosunek i usiłowania zjednoczenia

Do Polski niemal jednocześnie przedostało się kilka wyznań: 1) luteranizm, 2) kalwinizm, 3) „Jednota Bratrska" i 4) antytrynitaryzm zwany mylnie wyznaniem arjańskiem. Często każde z tych wyznań rozpadało się jeszcze na poszczególne odłamy. Nuncjusz papieski Fulwjusz Ruggieri opisuje w r. 1565 w ten sposób stan religijny Polski:

„Dziś we wszystkich krajach, składających Polskę krzewią się swobodnie różne sekty jako to: naprzód wprowadzona luterska, której się chciwie chwycili kupcy i rzemieślnicy mieszkający w Polsce, po niej Zwingljusza (sekta), potem anabaptyści, następnie sekta nieznana gdzieindziej, a bardzo rozszerzona na Litwie, antytrynitarjuszów... Wszystkie miasta główniejsze są tą zarazą dotknięte, wyjąwszy Lwów, w którym mniej różnowierstwa niż w innych, ale w Krakowie pełno odszczepieńców, a najwięcej Lutrów pomiędzy osiadłymi tam Niemcami. Mazowsze mniej jest zarażone od innych prowincyj polskich i jeżeli są odszczepieńcy to tylko między szlachtą".

Pod względem terytorjalnym rozszerzenie się ruchu reformacyjnego nie było równomiernem.

W Małopolsce bardzo szybko rozwija się ruch protestancki w województwach krakowskiem i sandomierskiem, przed r. 1560 liczba zborów dosięgo 60, koło r. 1590 dochodzi do 250. Szczególniej wiele zborów wyznania helweckiego powstaje między Nidą i Szreniawą, którą jeszcze w XVI w. zwano rzeką „luterską". Głównem środowiskiem był Pińczów. Następnie długi szereg zborów ciągnie się wzdłuż Wisły do granicy Śląskiej. W województwie sandomierskiem wiele zborów powstało w dorzeczu Sanu. Arjańskie zbory mieściły się w Rakowie, Chmielniku, Lusławicach. Najwięcej jednakże zborów arjańskich było na Wołyniu, gdzie liczba ich koło Hoszczy i Kisielina dochodziła do dwudziestu.

W Wielkopolsce szerzył się luteranizm oraz wyznanie „Braci Czeskich". W województwie poznańskiem na ogólną liczbę zborów protestanckich 45, luterskich było 21, braci czeskich i wyznania helweckiego 22, arjańskich 2. Głównemi ośrodkami ruchu różnowierczego było Leszno. Leszno było siedzibą zarządu sekty braci czeskich oraz superindendentury wyznania luterskiego. Posiadało własna drukarnię oraz znakomitą szkołę protestancką.

Na Mazowszu drobna szlachta nie przejmowała się ruchem różnowierczym.

W Wielkiem Księstwie Litewskiem najsilniej rozwinięty protestantyzm był na Żmudzi między Birżami i Kiejdanami, a na Litwie między Nowogródkiem, Wilnem i Mińskiem. Znaczna większość zborów na Litwie należała do wyznania helweckiego. Sławnemi ogniskami reformacji na Litwie

były: Birże, gdzie znajdowała się szkoła, Brześć Litewski, słynny ze swej drukarni protestanckiej, oraz Kiejdany.

Tak więc ruch różnowierczy rozszerzył się po całym niemal obszarze państwa polskiego. Jednakże rozszczepienie się reformacji na odrębne wyznania osłabiało jej siłę odporną i utrudniało walkę z katolicyzmem. Dlatego też wśród dyssydentów polskich ujawnia się dążność do zjednoczenia religijnego.

Wytworzenie wspólnego wyznania było zasadniczym celem reformatorów polskich. Osiągnięcie jednak tego celu napotykało na niezliczone trudności. Liczni przybysze z zagranicy, często przybywający do Polski, pomnażają jeszcze bardziej ten zamęt. Wśród reformatorów, którzy wybitną rolę odegrali w rozwoju reformacji u nas, na szczególną uwagę zasługuje Franciszek Stankar, rodem z Mantui. — Z powodu skrajnych przekonań religijnych opuszcza on Włochy i tuła się po Europie Zachodniej, głosząc swoje zapatrywania religijne. — Zarówno radykalne jego przekonania, jak i trudny do współżycia, kłótliwy charakter nie pozwalają mu nigdzie zatrzymać się dłużej. Przybywa on około r. 1550 do Polski, dokąd z powodu zupełnej tolerancji religijnej przybywali wyznawcy najskrajniejszych nawet poglądów. W Krakowie zjawia się Stankar na wezwanie króla, jako nauczyciel języka hebrajskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. W wykładach swoich głosił poglądy antykatolickie przy komentowaniu tekstów biblijnych. Gdy wiadomość o tem doszła do kanclerza, Samuela Maciejowskiego, jedynego biskupa, któremu sprawa katolicyzmu naprawdę leżała na sercu, władza

duchowna wytoczyła Stankarowi proces o herezję. Na mocy wyroku biskupiego został on osadzony w więzieniu w Lipowcu, skąd jednakże wydostał się szybko przy pomocy swych współwyznawców. Po ucieczce z więzienia, podobnie jak Luter w Wartburgu, Stankar znalazł schronienie w Pińczowie, należącym do możnego protektora reformacji, Mikołaja Oleśnickiego. Nowowiercy polecili Stankarowi zająć się organizacją kościoła ewangielickiego w Małopolsce. W tym celu zwołano szereg zjazdów protestantów do Pińczowa (pierwszy w 1550 r.), znajdującego się nieopodal głównych siedlisk reformacji, jak Niedźwiedź — Stadnickich, Chrzęcice — Filipowskiego, Aleksandrowice — Karmińskiego i t. d. W zjazdach tych początkowo brali udział tylko kaznodzieje protestanccy, a później i panowie świeccy. Na pierwszym zjeździe Stankar zaproponował przyjęcie wyznania kolońskiego za podstawę kościoła małopolskiego. Prócz tego Stankar podjął się przygotowania kanonów nowego kościoła. — Oleśnicki wprowadza w życie postanowienie synodów. Kościół katolicki w Pińczowie zostaje przemieniony na zbór kalwiński. Rozwijający się jednakże coraz bardziej protestantyzm wywołał reakcje ze strony katolickiej. Pod wpływem biskupów Zygmunt August wydaje edykt z r. 1551, na którego mocy najwybitniejsi reformatorzy muszą uchodzić z Małopolski. Feliks Krzyżak udaje się do Wielkopolski, gdzie znajduje schronienie u Ostrorogów, Stankar zaś udaje się do Prus i otrzymuje w Królewcu katedrę języka hebrajskiego.

Wypędzenie z Polski najwybitniejszych refor-

matorów nie powstrzymało ruchu religijnego, na miejsce usuniętych kaznodziejów zjawili się nowi, którzy w dalszym ciągu prowadzili ich dzieło, np. Grzegorz Paweł z Brzezin, lub Jan z Koźmina i Wawrzyniec z Prasznica, pomimo swych przekonań akatolickich posiadali oni nadal godność nadwornych kaznodziejów. Na dworze królewskim szerzy reformację spowiednik Bony, Lismanini. Cały zastęp cudzoziemców przybywa do Małopolski. Wobec szybkiego krzewienia się różnowierstwa środki represji przeciwko niemu zostają zaniechane. Edyktów, zabraniających pobytu w Małopolsce różnowiercom, nikt nie spełnia. Wielu wybitnych reformatorów powraca znowu do Małopolski, np. Feliks Krzyżak i Stankar.

Prędki jednakże postęp reformacji fatalnie odbija się na wewnętrznej organizacji kościoła różnowierczego w Małopolsce. Brak tam jakiejkolwiek jednolitości, brak programu działania. Stankar próbuje organizować, ale napróżno. W celu zjednoczenia się różnowiercy zwołują w r. 1554 synod w Słomnikach*). Najważniejszą sprawą była kwestja organizacji; zastanawiano się, jaki ustrój przyjąć za podstawę dla kościoła małopolskiego. Ponieważ stosunkowo najwięcej podobieństwa było z braćmi czeskimi, postanowiono porozumieć się z nimi. Szczególniej gorliwie nad zjednoczeniem obydwu kościołów pracował Feliks Krzyżak. W celu wzajemnego porozumienia się został zorganizowany zjazd

*) Słomniki, miasto nad rzeką Szreniawą, pow. miechowski, 4 mile od Krakowa

w Chrzęcicach, na którym byli przedstawiciele obydwu kościołów. Po wstępnych naradach na innych jeszcze zjazdach, postanowiono ostatecznie zjazd do Koźminka**), miasteczka należącego do Jakóba Ostroroga, na 24 sierpnia 1555 r. Na obradach Małopolanie wyrażali życzenie przyłączenia się do wyznania czeskiego. Jednakże bracia czescy radzili im najpierw zorganizować się i dopiero wówczas przystąpić do unji. Ostatecznie jednak bracia czescy zgodzili się zawrzeć ugodę z Małopolanami na następujących warunkach: 1) Małopolanie zgadzają się uznać za obowiązujące dla siebie wyznanie braci czeskich; 2) Małopolanie zobowiązują się przyjąć w nabożeństwach liturgję Jednoty; 3) kościół małopolski zachowuje własną hierarchję, niezależną zupełnie od Jednoty; 4) Małopolanie wyrzekają się dziesięciny, którą pobierali duchowni na podobieństwo księży katolickich. Można było mniemać, że to połączenie obydwu wyznań będzie miało trwałe znaczenie, wkrótce jednakże okazało się, że nadzieje w tym kierunku są zupełnie złudne. Różnice pomiędzy wyznaniami były zbyt znaczne, aby udało się tak łatwo zupełnie różnorodne pierwiastki przetopić w jedną całość. Obydwie strony zgodziły się na unję, ale jednocześnie zastrzegały sobie prawo wyłączania tego, co jest „niegodne" w danem wyznaniu. Oczywiście ten warunek mógł doprowadzić do zupełnego zerwania pomiędzy dwiema stronami. Małopolanie zbyt wiernie trzymali się reformatorów genewskich, aby mogli

---

**) Koźminek, pow. kaliski. 28 wiorst od Kalisza.

tak łatwo ulec braciom czesekim. Mówiono o Małopolanach, że dla nich Kalwin „jest jako Bóg". Sam Kalwin wprawdzie w liście do Karmińskiego pochwalał zgodę między wyznaniami, ale jednocześnie domagał się zachowania czystości wyznania helweckiego. Przy takiem usposobieniu obydwu stron nie mogło być mowy o zachowaniu unji.

Wśród samych Małopolan szerzył się coraz bardziej rozłam, ponieważ przybywali nowi reformatorzy, którzy zwiększali tylko zamęt. W celu uregulowania stosunków postanowiono sprowadzić do Polski jednego z najżarliwszych wyznawców nowej wiary — Jana Łaskiego. Potomek możnego rodu, synowiec biskupa, Jan Łaski porzuca świetną karjerę duchowną i polityczną, jaką mógł zdobyć wskutek swych zdolności i stosunków, aby się oddać całkowicie pracy religijnej. Jest to jedna z najszlachetniejszych i najpiękniejszych postaci polskich w. XVI. Człowiek wysoce wykształcony znakomity humanista, oddaje się całkowicie sprawom religijnym. Czy to w kraju, czy za granicą, we Fryzji czy w Anglji, pracuje nad „budową kościoła bożego". Pod względem przekonań religijnych był on „chrześcijaninem, nie lutrem, ani zwingliuszem, ani kalwinem, zaprzysiągł wiarę Chrystusowi, nie wyznaniu, ani ludziom", bronił i wymagał wolności sumienia i przekonań. Różnowiercy małopolscy, pozbawieni przewodnictwa, z niecierpliwością oczekiwali jego powrotu. „Łaski wracał do ojczyzny, zahartowany w boju, nieugięty, cieszący się niemal z przeciwności, jakiemi Pan drogę jego zasiewał" (Brückner).

W Polsce zastał bardzo ciężkie warunki pracy. Zasadniczym jego celem było pojednanie wyznań po-

między sobą, utrwalenie unji pomiędzy kalwinizmem małopolskim i braćmi czeskimi, oraz rozciągnięcia tej unji i na luteranów. Pod względem dogmatycznym poglądy Łaskiego najbardziej były zbliżone do kalwinów.

Przybywa Jan Łaski do ojczyzny w grudniu 1556 r. Przyjazd jego wywołuje znaczny popłoch wśród duchowieństwa katolickiego, które obawiało się bardzo działalności słynnego w Europie reformatora. Episkopat polski pragnął, aby król wogóle zabronił Łaskiemu przyjazdu do Polski. Zygmunt August podobnie, jak i w innych wypadkach analogicznych, zajął stanowisko bardzo niewyraźne, nie zabraniał Łaskiemu przyjazdu do Polski, ale też i nie dawał na to formalnego zezwolenia. Łaski zaś pragnął pozyskać dla swych celów Zygmunta Augusta. Wkrótce po przybyciu do kraju Łaski jedzie do Wilna, gdzie przebywał król. Pomimo przeszkód, stawianych przez niechętnych, Łaskiemu udaje się, oprócz audjencji oficjalnej, uzyskać poufną z królem rozmowę, na której otrzymuje pozwolenie urządzania zebrań różnowierców i głoszenia tam kazań. Po powrocie z Wilna Łaski zabiera się do reorganizacji kościoła w Małopolsce. Taktyka jego polega na tem, aby dojść do porozumienia z braćmi czeskimi, ale jednocześnie zachować nienaruszoną czystość własnego wyznania. W tym celu zwołuje on we Włodzisławowie synod, na którym zapadają uchwały o zachowaniu unji z braćmi czeskimi, pod tym jednakże warunkiem, że kościół małopolski będzie miał zupełną autonomję. Utrzymanie zgody z braćmi czeskimi, obok dążności do zachowania niezależności kościoła Małopolskiego, natrafiło jednakże na

znaczne trudności. W Małopolsce bracia czescy mieli też wybitnych zwolenników, tak, że w razie unji z Małopolanami przewaga była po stronie Jednoty.

Do najgorętszych zwolenników unji pomiędzy kalwinami a braćmi czeskimi, należał były biskup Kapodystrji i nuncjusz papieski w Niemczech, później gorliwy wyznawca Lutra, Piotr Paweł Vergerius. Po przybyciu do Polski, Vergerius, jak i wielu innych reformatorów, był początkowo przeciwnikiem braci czeskich, ale po odbyciu z nimi konferencji w Działdowie 1557 r., stał się jednym z najżarliwszych stronników Jednoty. Działalność Vergeriusa miała przedewszystkiem na celu zwalczanie Łaskiego. Ale wpływy Łaskiego były zbyt silne, aby można je było tak łatwo zniweczyć. Pomimo usiłowań Vergeriusa rozłam pomiędzy braćmi czeskimi a Małopolanami powiększał się. Uwidoczniło się to na Synodzie w Lipniku na Morawach, gdzie kościół małopolski ostatecznie uwolnił się od zależności braci czeskich. Pomimo tego, że projekty zjednoczenia kościołów różnowierczych napotykały na ciągłe trudności, Łaski nie tylko nie porzucał tej myśli, ale wytężał wszystkie siły ku jej realizacji. Kilkakrotnie wyjeżdżał Łaski do Wielkopolski i do Królewca, chcąc przeprowadzić zgodę pomiędzy luteranami a kalwinami, ale wszystkie jego usiłowania poszły na marne.

Po powrocie ze swych podróży zajmuje się Łaski pracą nad organizacją gminy kalwińskiej w Małopolsce. Ustrój kościoła, zorganizowanego przez Łaskiego, odpowiadał ideałom demokratycznym szlachty. Znamiennym rysem, odróżniającym kościół kalwiński nie tylko od kościoła rzymsko-katolickiego,

ale i od innych wyznań różnowierczych, np. braci czeskich, był udział w zarządzie kościoła *ludzi świeckich*. Na czele kościoła stał superintendent, którego obowiązkiem było zwoływanie synodów i nadawanie ogólnego kierunku sprawom kościelnym, oczywiście zależnie od uchwał synodu. Szlachta wybierała z pośród siebie t. zw. prezbitrów, albo senjorów, którzy czuwali nad moralnością i zachowaniem się kaznodziejów. Szlachta również wybierała djakonów dla zbierania ofiar na kościół. Senjorowie znajdowali się w ścisłej zależności od gminy; nie mieli prawa nic postanawiać bez zgody całego kościoła. Co miesiąc senjorowie powinni zwoływać synody, na których omawiano sprawy organizacji i administracji kościoła. Synody te odbywały się podług ścisłych regulaminów. Uczestnicy synodu powinni wstawać ze świtem, skoro tylko rozlegnie się pierwsze uderzenie dzwonu; za drugiem uderzeniem wszyscy udają się na modiltwę do kościoła. Modlitwy odbywały się podług ściśle określonych przepisów — trwały godzinę lub pół godziny, zależnie od tego czy było wygłoszone kazanie. Po skończonem nabożeństwie rozpoczynały się obrady, które trwały 4 godziny, poczem następowała dwugodzinna przerwa na obiad. Po przerwie rozpoczynały się znowu obrady, które ciągnęły się trzy godziny. Po skończeniu obrad odbywała się wspólna modlitwa.

Regulamin innych czynności był tak samo ściśle przestrzegany. Organizacja, nadana przez Łaskiego kościołowi w Małopolsce, całkowicie odpowiadała charakterowi szlachty, która dążyła do tego, aby przez swój udział w synodach wywierać wpływ bezpośrednio na zarząd kościoła.

Oprócz synodów, zwoływanych co miesiąc, odbywały się synody generalne, na których poruszano sprawy natury ogólniejszej, dotyczące zarówno życia moralnego jak i organizacji. Zastanawiano się tutaj nad kwestjami najrozmaitszej natury, między innemi rozważano stosunek szlachty do chłopa. Na synodzie Wodzisławskim w r. 1558 rozważano kwestję: „jak postępować z poddanymi, ponieważ niektórzy wielkiemi ciężarami i pracami obarczają ich przez swą chciwość". Prócz tego tematami synodów generalnych były sprawy organizacyjne. Szczególniej trzeba było troszczyć się o środki utrzymania zborów i kaznodziejów. Sprawa ta była bardzo trudną do załatwienia, ponieważ nie wszyscy różnowiercy odznaczali się należną gorliwością, wielu zabierało dobra duchowne na swój własny użytek. Synody przeciwko temu nieraz bardzo ostro występowały, uchwały te jednakże nie zawsze przynosiły pożądany skutek. Wreszcie synody generalne pracowały nad zjednoczeniem wyznań i wytworzeniem wspólnego kościoła dla wszystkich różnowierców polskich. Ale podobnie, jak usiłowania poszczególnych reformatorów, szczególniej Łaskiego, były zupełnie bezowocne, taksamo i prace synodów pozostały bez wyniku konkretnego. Pomimo wszystkich wysiłków Łaski za życia nie mógł doczekać się zjednoczenia wyznań. Przeciwnie, w miarę rozwoju reformacji zamęt i rozłam powiększały się. Z powodu zupełnej tolerancji w Polsce oraz niezwykłego zamętu pojęć, coraz to nowe doktryny przedostawały się do nas, powiększając chaos w pojęciach i przekonaniach. Bardzo ujemnie na położenie kościoła w Małopolsce wpłynęła działalność Stankara, który

po kilkoletnim pobycie poza granicami Polski wrócił do kraju. Zamiłowany w subtelnościach dogmatycznych Stankar występował przeciwko nauce o Trójcy św. Nauka jego znalazła wielu wyznawców w Małopolsce i stąd powstało rozdwojenie wśród różnowierców. Walka kalwinów ze zwolennikami Stankara wybuchła z zaciekłością nie mniejszą aniżeli między katolikami a protestantami. Łaski też bardzo ostro potępiał Stankara. Spór ten oparł się i o Kalwina, a reformator genewski wypowiedział się przeciwko Stankarowi.

Jeszcze większy zamęt niż spór Stankara wprowadził do kościoła małopolskie antytrynitaryzm.

Pierwszym głosicielem tego nowego kierunku był Piotr z Goniądza, który szerzył swoje poglądy na Litwie, a potem na Podlasiu. Między innymi, zwolennikami tych poglądów byli Hieronim Piekarski, kaznodzieja w Białej, i Jan Falkonjusz, nauczyciel w tamtejszej szkole. Jednakże wszyscy oni wywarli bardzo mały wpływ na małopolskich różnowierców; daleko większe znaczenie posiedli przybysze z Włoch. Tutaj najwcześniej zaczęły rozpowszechniać się nauki, niezgodne zarówno z nauką kościoła katolickiego, jak również i protestanckiego. Po wypędzeniu ze swej ojczyzny zwolennicy nowych kierunków religijnych zrazu gromadzili się w Genewie. Kalwin jednakże, który bynajmniej nie odznaczał się tolerancją, bardzo energicznie zwalczał poglądy przeciwne jego zasadom. Nie zawahał się nawet — jak wiadomo — przed zgładzeniem Serweta. Po śmierci Serweta wyznawcy jego w obawie przed nowemi prześladowaniami rozpro-

szyli się po Europie i w czasie tej tułaczki przywędrowali i do nas. Kalwin ostrzegał swych wyznawców w Polsce przed nowymi przybyszami, mimo to nauka ich natrafiła u nas na grunt bardzo podatny. Wśród nowych reformatorów szczególniej doniosłą rolę odegrali Jerzy Blandrata i Piotr Statorius. Nowe poglądy coraz więcej rozrywały wątłą organizację kościoła małopolskiego. Najgorszą rzeczą było to, że brakowało u nas ludzi, istotnie przejętych swemi przekonaniami. Jedynym człowiekiem, który świadomie szedł po raz obranej przez siebie drodze, był Łaski. Po jego śmierci (1560) niema nikogo, ktoby ujął ster rządów kościoła w swoje ręce. Jedynym sposobem załagodzenia sporu były synody. Po kilku nieudanych próbach zwołano synod do Księża *). Był to jeden z najliczniejszych zjazdów różnowierczych w Polsce. Przybyło około 50 uczestników ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, z Litwy, Podola, Kijowa. Reprezentowane były trzy najważniejsze wyznania: kalwinów, luteranów i „braci czeskich". Przedewszystkiem zajęto się organizacją kościelną, przeprowadzono nowy podział na okręgi i zorganizowano nowy zarząd, w którym przemagające znaczenie posiadali świeccy, a nie duchowieństwo.

Uchwały te wywołały protest ze strony duchowieństwa, które starało się o zachowanie swych wpływów. Jeszcze raz sprawa organizacji kościelnej była rozpatrywana na synodzie w Pińczowie. Ostateczne uchwały tego synodu były kompromi-

*) Książ nad rz. Nidzicą, pow. Miechowski — należał do Jana Bonera.

sem pomiędzy dwiema zasadami: 1) zachowaniem bezwzględnego wpływu szlachty na kościół; 2) zagwarantowaniem władzy duchowieństwa w sprawach religijnych. Jednakże przy praktycznem zastosowaniu uchwał synodalnych daleko częściej zwyciężały zasady, przyjęte w Księżu. Podobnie, jak w sprawach politycznych, tak samo i w kwestjach religijnych, szlachta dążyła do wyzwolenia z pod wpływu duchowieństwa w kościele dysydenckim.

Praca nad połączeniem wyznań różnowierczych, pomimo wielu bardzo trudności, trwa ciągle. Po wielu latach przerwy i nieudanych próbach znowu została odnowiona myśl połączenia wyznania helweckiego z konfesją braci czeskich. Na naradach w Burzeninie pod Sieradzem r. 1561 doszło do zbliżenia obu wyznań. Właściwie obrady w Burzeninie były odnowieniem uchwał, zapadłych w Koźminku. Jednakże do zupełnej zgody nie doszło i na synodzie w Burzeninie; uchwały zakończyły się kompromisem pomiędzy jednem a drugiem wyznaniem, ale o zupełnej zgodzie mowy być nie mogło.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa stosunku kalwinów do luteranów. I tutaj nie brakowało prób pojednania. Synody, jakie w tym celu często były zwoływane, pozostały przeważnie bez donioślejszego skutku. Mimo to dążność do pogodzenia trzech wyznań: 1) kalwińskiego, 2) luterańskiego i 3) braci czeskich było bardzo silne. Potrzeba wytworzenia wspólnego wyznania była tem pilniejsza, im większe niebezpieczeństwa spadały na różnowierców. W siódmym dziesiątku stulecia XVI, pomimo pozornych zwycięstw różnowierców na sejmach, było bardzo wielu poważnych i groźnych nieprzyjaciół

reformacji. Katolicyzm rósł w potęgę; antytrynitaryzm robił znaczne spustoszenia w szeregach ewangelików. Na to, aby walczyć z tymi dwoma najzaciętszymi wrogami, protestanci polscy musieli sami się skupić, i dlatego pomimo bezowocnych wysiłków i prób zmarnowanych, pod koniec rządów Zygmunta Augusta idea zgody trzech zasadniczych wyznań przybiera coraz realniejsze zarysy. Chociaż rozbieżność dogmatyczna była bardzo poważna, dążenie do zgody było tak silne, że postanowiono zwołać wspólny synod w Sandomierzu. W zjeździe tym miały wziąć udział wszystkie trzy wyznania: luterańskie, kalwińskie i Jednota. Nadziei do uskutecznienia zgody dodawały zjazdy poprzednie w Wilnie i Poznaniu, na których przeprowadzono zgodę pomiędzy kalwinizmem a luteranizmem. W kwietniu 1570 odbył się zjazd w Sandomierzu. Na synodzie tym przeważający wpływ posiadali kalwini. Panowie małopolscy dali inicjatywę zwołania zjazdu, oni posiadali przewagę liczebną na zjeździe; z tego powodu wyznaniem, które miało służyć za wspólne dla wszystkich odłamów różnowierstwa miała być konfesja helwecka. W obradach wybitną rolę odegrali dwaj dostojnicy małopolscy: wojewoda krakowski Stanisław Myszkowski i wojewoda sandomierski Piotr Zborowski. Obrady były bardzo ożywione, ciągnęły się długo. — Dopiero 14 kwietnia 1870 został przyjęty akt **„zgody"** między trzema wyznaniami: kalwinizmem, luteranizmem i Jednotą; wszystkie inne wyznania, a szczególniej antytrynitaryzm, zostały odrzucone. Akt zgody sandomierskiej był **kompromisem,** unikał zdań, drażnią-

cych strony przeciwne. W uchwałach zjazdu występowały trzy wyznania, ale dwa obozy. Z jednej strony bracia czescy i kalwini, z drugiej luteranie. Pomimo dążności do wytworzenia takiego wyznania, na któreby wszystkie trzy odłamy reformacji polskiej mogły się zgodzić, ostatecznie przewagę w podstawowej kwestji sakramentu ołtarza otrzymała konfesja helwecka. W sprawie obrządków pozostawiono całkowitą wolność. Według uchwał zjazdu „obecny sojusz pozostawia zupełną swobodę obrzędów każdemu kościołowi, gdyż obrzędy małej są wagi, byleby nauka i podstawa naszej wiary pozostała czysta i nieskażona". — Wreszcie obiecywano sobie wzajemną zgodę: „Podawszy więc sobie uroczyście ręce, święcie przyrzekliśmy zachować stale pokój w wierze i popierać go każdym dniem więcej ku zbudowaniu kościoła, a unikać wszelkich powodów do niezgód".

Zgoda Sandomierska, aczkolwiek w sposób niedoskonały, łączyła, bądź co bądź, trzy najważniejsze wyznania różnowiercze, była pierwszym krokiem, prowadzącym do całkowitej zgody.

Na zjeździe w Sandomierzu obok kwestyj czysto religijnych poruszono też i sprawy polityczne. Wprawdzie strona dogmatyczna wysuwała się na czoło obrad, ale uczestnikom zjazdu chodziło także o pozyskanie od króla praw i przywilejów, gwarantujących różnowiercom równouprawnienie z katolikami.

ROZDZIAŁ IV.

Zabiegi różnowierców o zdobycie sobie równouprawnienia z katolikami i zabezpieczenia sobie praw politycznych

Na najbliższym po zgodzie Sandomierskiej sejmie, który się odbył w Warszawie w r. 1570, dysydenci domagali się, ażeby „król zgodę, a miłość między stany duchownym a świeckim postanowić raczył". Zawrzała dawna walka w izbie sejmowej. Dysydenci występują teraz zupełnie otwarcie, jako odrębne stronnictwo, domagając się uznania praw dla siebie. Posłowie różnowierczy przedstawili zupełnie gotowy projekt konstytucji sejmowej, nadającej całkowite równouprawnienie katolikom i protestantom, pod tytułem: „Sposób zgody między stanem świeckim i duchownym". Według tego projektu żądania różnowierców były następujące: 1) zawieszenie wszelkich procesów o herezję zarówno przed sądami świeckiemi, jak i duchownemi; nadanie zupełnej wolności każdemu wyznawania i głoszenia swojej religji; 2) kościoły w swoich dobrach każdy ma prawo reformować stosownie do zasad swojej religji; 3) jurysdykcja duchowna ma pozostać nienaruszona w stosunku do

katolików, jednakże w zakresie tych spraw i artykułów, które nie sprzeciwiają się statutom Rzeczypospolitej. Sprawy świeckie pomiędzy duchowieństwem a szlachtą mają rozstrzygać sądy świeckie. 4) Z powodu skarg duchowieństwa, że żołnierze z dóbr duchownych rabowali żywność i dobytek, postanawia się, że nikt nie ma prawa z niczyich dóbr niczego bezpłatnie zabierać; 5) zgoda między różnowiercami a katolikami ma trwać aż do czasu zwołania soboru narodowego. Ktokolwiek naruszy tę zgodę, będzie uważany za wroga ojczyzny i gwałciciela praw powszechnych.

Projekt różnowierców spotkał się z bardzo gwałtowną opozycją ze strony episkopatu polskiego i senatorów katolików. Nuncjusz Commendone znowu powrócił do Polski i użył wszystkich środków, aby unicestwić zabiegi różnowierców. Ostatecznie protestantom nie udało się zdobyć przyjęcia przez sejm swego projektu. Zamiast całkowitego równouprawnienia, jak tego domagali się protestanci, król wydał tylko dn. 24 maja dokument, na którego podstawie obowiązywał się, że nikogo nie będzie pozywał o herezję, ponieważ sprawy religijne nie należą do sądu królewskiego. Nad tą kwestją toczyła się długa dyskusja, ponieważ posłowie katolicy protestowali przeciwko temu. Ostatecznie sprawę odłożono do przyszłego sejmu.

Na sejmie 1572 znowu sprawa religijna wysunęła się na porządek dzienny, pomimo tego, że król, ulegając namowom biskupów, nie umieścił w instrukcji sejmikowej spraw religijnych. Różnowiercy podali memorjał do sejmu, w którym uskarżali się na różne dolegliwości i nadużycia, jakie cierpią od

księży. Jednakże i teraz protestanci nie otrzymali równouprawnienia. Jedyną zdobyczą, uzyskaną przez różnowierców, było otrzymanie pozwolenia na kupno domu, przeznaczonego na zbór protestancki. Sprawa więc równouprawnienia różnowierców nie była ostatecznie rozstrzygnięta za panowania ostatniego z Jagiellonów i stała się przedmiotem sporów i zabiegów podczas bezkrólewia.

W czasie bezkrólewia bardzo wyraźnie ujawnił się rozłam pomiędzy obozem katolickim a protestanckim. Żaden z nich nie był jednolity ani dobrze zorganizowany. Wśród stronnictwa reform było wielu wybitnych dysydentów, szczególniej w Małopolsce. Najważniejsze urzędy spoczywały w rękach protestantów: Firlejów, Mieleckich, Zborowskich. Jednakże po śmierci Zygmunta Augusta ruch religijny naogół nie posiadał tej żywotności i siły, co lat temu kilkanaście. „Minął już pierwszy zapał protestantów polskich. Nie zdoławszy sobie wywalczyć prawnego uznania i przewagi w państwie za Zygmunta Augusta, jak się tego długo spodziewano, szamocąc się nadaremnie, wypalił się już i strawił polski protestantyzm sam w sobie". (Zakrzewski).

Wielu protestantów zaczęło odpadać od swego wyznania. Cały szereg wybitnych inowierców przechodzi na katolicyzm. Szczególniej dotkliwym ciosem dla protestantyzmu było nawrócenie się na wiarę katolicką w 1570 r. Mikołaja Sierotki Radziwiłła, który w swych olbrzymich dobrach zbory protestanckie obrócił na kościoły katolickie. Z powodu osłabienia sił stronnictwa różnowierczego wzrastała partja katolicka. Wprawdzie wśród episkopatu pol-

skiego nie było i teraz większego zapału i gorliwości, ale ze względu na swój własny interes, biskupi polscy występują teraz solidarnie w obronie spraw kościelnych. Szczególniej doniosłe znaczenie posiada działalność Hozjusza, który wszystkiemi środkami dążył do tego, ażeby ożywić energję kleru polskiego i rozbić obóz protestancki. Biskup warmiński wpłynął bardzo wybitnie na zwiększenie siły i odporności duchowieństwa polskiego. Drugim bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na wzmożenie się katolicyzmu był pobyt nuncjuszów w Polsce, szczególnie Commendonego. Pod wpływem ogólnego odrodzenia katolicyzmu w Europie, pod naciskiem legata papieskiego, biskupi polscy dążyli przedewszystkiem do tego: 1) aby nie dopuścić do prawnego uznania różnowierstwa w Polsce oraz 2) nie pozwolić na wybór króla protestanta. Wśród episkopatu polskiego niema, z małemi wyjątkami, wybitniejszych jednostek, któreby z całą żarliwością oddawały się sprawie obrony katolicyzmu, ale zato coraz częściej spotykają się postacie, które zdają sobie jasno sprawę z tego, że obrona katolicyzmu jest jednocześnie ratowaniem ich własnej sprawy, ich stanowiska i majątku. Nie cechuje ich tu apatja i obojętność na sprawy religijne, jakiemi odznaczali się biskupi na początku wybuchu reformacji.

Na czele duchowieństwa stał jeszcze prymas Uchański. Przez całe życie swoje mało dbał o dobro kościoła, w czasie bezkrólewia, stary i zgrzybiały, nie ma większego wpływu na przebieg spraw religijnych i politycznych, chodzi mu tylko o utrzymanie swej godności prymasowskiej i zachowanie

pozorów władzy. Najwybitniejszą postacią wśród kleru polskiego jest biskup kujawski, Stanisław Karnkowski, sprytny i ruchliwy, a przedewszystkiem bardzo ambitny, dążący przedewszystkiem do wybicia się i zagarnięcia władzy w swoje ręce. Inni biskupi nie wyróżniają się zbytnio niczem szczególniejszem. Adam Konarski, człowiek słaby i chwiejny, stara się o łaski Rzymu, a jednocześnie zabiega o popularność wśród szlachty. Np. kiedy sprawował poselstwo do Paryża, pod wpływem Rzymu protestował przeciwko równouprawnieniu dysydentów w Polsce, ale głosem tak słabym, że nikt go prawie nie słyszał.

Biskup płocki Piotr Myszkowski, człowiek rozumny, dobry mówca, dąży do utrzymania reakcji katolickiej, ponieważ we wzmocnionym wpływie katolicyzmu widzi ratunek dla Polski i dla siebie.

W wystąpieniach politycznych wśród episkopatu polskiego widać większą solidarność, aniżeli za życia Zygmunta Augusta, chociaż biskupi niezawsze występują zwartą ławą. Wśród świeckich panów, aczkolwiek sprawy religijne odgrywają bardzo ważną rolę, jednakże często ponad interesami czysto wyznaniowemi biorą górę względy polityczne, tak że w jednym i tym samym obozie politycznym biorą nieraz udział zarówno katolicy, jak i różnowiercy. Wogóle nie było widać przewagi ani po stronie katolików, ani protestantów, siły są nieomal równe i z tego powodu ani jedno stronnictwo nie odnosi całkowitego zwycięstwa, lecz każde jedynie częściowe. Katolikom udało się przeprowadzić to, że interrexem będzie prymas, a nie marszałek koronny, jak tego

pragnęli różnowiercy; protestanci natomiast uzyskali równouprawnienie na konfederacji warszawskiej.

Pomimo wszystkich wysiłków ze strony biskupów polskich, nie udało im się obalić konfederacji warszawskiej. Najważniejszą sprawą dla różnowierców było zdobycie sobie zupełnej wolności religijnej. Jednakże różnowiercy obawiali się, aby ustęp o wolności religijnej nie natrafił na zbyt silny opór episkopatu polskiego, unikano z tego powodu słów, wskazujących zupełnie wyraźnie na swobodę sumienia. Konfederacja Warszawska z dnia 6 maja 1573 r. zapewniła zgodę i pokój całej szlachcie pomimo różnicy religijnej: „A iż w Rzeczypospolitej naszej jest *dissidium*[1]) niemałe *in causam religionis christianae*[2]) zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycja[3]) jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spolnie *pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti, fide, honore et conscienciis nostris*[4]), iż, którzy jesteśmy *dissidentes in religione*[5]) pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościelech, krwi nie przelewać, ani *się penować confiscationi bonorum*[6]),

[1]) niezgoda.

[2]) w sprawie religji chrześcijańskiej.

[3]) rokosz (rozruch, bunt).

[4]) przysięgając w imieniu naszem i naszych następców na wiarę, honr i sumienia nasze.

[5]) różnowiercy.

[6]) karać konfiskatą dóbr.

poczciwością[1]), *carceribus et exilio*[2]). Zwierzchności żadnej, ani urzędowi do takiego progresu żadnym sposobem nie pomagać, i owszem, gdzieby kto ją przelewać chciał *ex ista causa*[3]) zastawiać się o to wszyscy będziem powinni, choćby to za pretekstem dekretu, albo za postępkiem jakimś sądowym kto to czynić chciał".

Ustawa 1573 r. posiadała wiele niejasności: nie określała bliżej zasad wolności wyznaniowej, nie wymieniała wyznań różnowierczych objętych tą ustawą. Ale mimo wszystkie braki miała ona bardzo doniosłe znaczenie dla różnowierców polskich. Gwarantowała ona zupełne bezpieczeństwo życia i nienaruszalności majątku wyznawcom zarówno katolicyzmu, jak i religji protestanckiej. Uniemożliwiała wszelkiego rodzaju procesy o herezję. Jednakże różnowiercy zdobyli sobie równouprawnienie już za późno. Otrzymali to prawo nie w czasie największego rozkwitu reformacji, ale wtenczas, kiedy ona straciła swoją siłę, kiedy religja katolicka coraz bardziej wzmagała się. Od chwili konfederacji warszawskiej w społeczeństwie polskiem katolicyzm wzrasta, a jednocześnie zaczyna się przejawiać fanatyzm tłumów. Jednakże w Polsce występuje oryginalne zjawisko. W sprawach religijnych rząd i najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa będą zawsze odznaczać się tolerancją, będą starać się o to, ażeby załagodzić wszelkiego rodzaju zatargi między

---

[1]) poczciwość — dobre imię, dobra sława, cześć; w tem znaczeniu karać utratą czci.

[2]) więzieniem i wygnaniem.

[3]) z tej przyczyny.

wyznaniami. Natomiast szersze warstwy, zarówno szlacheckie jak i mieszczańskie, dopuszczają się niejednokrotnie ekscesów względem różnowierców. Gawiedź miejska rzuca się na zbory protestanckie, niszczy je i rabuje; takie napaści nazywano wówczas „tumultami".

Po raz pierwszy w r. 1573 tłum napadł na zbór krakowski, zniszczył go i zrabował. Rada miejska nie przeciwdziałała temu, ale wojewoda krakowski Piotr Zborowski skazał 5 przywódców na ścięcie. Od tego czasu tumulty zdarzały się coraz częściej. Motłoch napadał na zbory protestantów, śluby, a nawet pogrzeby. Napaści te przyjmowały wprost potworne formy. W późniejszych czasach obok fanatyzmu religijnego występowała zwykle chęć rabunku, napadano najczęściej na domy złotników, zamożniejszych kupców i mieszczan, żądano często wprost okupu. Wysiłki różnowierców wytężane są przedewszystkiem ku temu, aby zdobyć ustawę, zabraniającą tych dzikich wybryków, czyli t. zw. „konstytucję przeciw tumultom". O to teraz rozpoczyna się walka na sejmach. Królowie polscy naogół też starają się przeciwdziałać gwałtom. Stefan Batory, skoro tylko podczas swego pobytu pod Gdańskiem dowiedział się o tumulcie z r. 1577, natychmiast wydał edykt, w którym bardzo surowo skarcił te rozruchy, zwracał się do profesorów uniwersytetu krakowskiego, aby nie podburzali żaków do buntów i uczniów „do książki a nie do miecza zachęcali". Ponadto Stefan Batory wydał specjalny przywilej, zapewniający zupełny spokój zborom protestanckim. Mimo to fanatyzm tłumu i niezaradność władz miejskich doprowadzały do nowych ohydnych scen. W r. 1578

studenci napadli na pogrzeb dysydencki, wywlekli ciało z trumny, włóczyli po ulicach, a potem zwłoki wrzucili do Wisły. Władze były zupełnie bezczynne. Wobec tego Stefan Batory wydaje słynną ordynację r. 1578, w której stanowczo zabrania wszelkiego rodzaju tumultów i rozruchów religijnych, ustanawia specjalny sąd, który bardzo surowo ma karać wszystkie zaburzenia uliczne, studentom zakazuje noszenia broni, wydaje drobiazgowe przepisy przeciwko zakłócającym spokój publiczny. Niestety, większość tych zarządzeń pozostała jedynie na papierze, ale w każdym razie za panowania Batorego nie było więcej zaburzeń na tle religijnym.

Podobnie jak w Krakowie, tak samo i w Wilnie król ten energicznie tłumił wszelkie przejawy fanatyzmu. Kiedy gawiedź uliczna rzuciła się na pogrzeb kalwiński, Stefan Batory z pod Pskowa wydał edykt, w którym potępiał objawy nietolerancji, zaznaczając, że nie ścierpi, aby wiarę „przemocą ogniem i żelazem, zamiast nauczaniem i dobremi przykładami szerzono". Wogóle Batory, gorliwy katolik, protektor jezuitów, był jednak zwolennikiem tolerancji, mówił, że nie zaprzestanie „powinności swojej w pohamowaniu swawoleństwa tych, którzyby między ludźmi różnej religji przyczynę dawać się ważyli do tumultów". Póki żył Batory, tumulty były rzadsze, znowu jednakże wybuchły za panowania Zygmunta III. Sprawa uchwalenia konstytucji o tumultach długo ciągnęła się za pierwszego Wazy. Nienawiść wyznaniowa tłumów stale wzrasta, tumulty odbywają się coraz częściej, nawet z pewną regularnością, najczęściej w Boże Ciało. Nie można jednakże zwalać za nie winy jedynie na Zygmun-

ta III, nie trzeba zapominać o tem, że nie odrazu zajął on nieprzychylne stanowisko wobec reformacji. Przeciwnie w początkach swych rządów nie prowadził zupełnie polityki katolickiej. Szczególniej na początku swych rządów skłania się on na stronę dysydentów. Liczba senatorów różnowierców, mianowanych przez niego, jest dwa razy większa, aniżeli katolików. Papież Klemens VIII upomina Zygmunta III, aby nie był zbyt przychylny względem protestantów. Wybitny znawca końca XVI st., dr. Eugenjusz Barwiński, w ten sposób charakteryzuje pierwsze lata rządów Zygmunta III: „Nie przyjeżdżał do Polski z jakimś gotowym planem czy systemem rządów, nie był pionierem reakcji katolickiej, której głównym celem miało być zgnębienie ruchu dysydenckiego, owszem zachował wobec jego wyznawców nie tylko bezstronność, ale zupełnie słusznie zasłużył sobie zarzut ze strony Rzymu, że ich popiera i forytuje". Za panowania Zygmunta III nie brakowało ludzi, którzy zdawali sobie sprawę z doniosłego znaczenia tolerancji, takim był przedewszystkiem kanclerz Jan Zamoyski, zapatrujący się na religję ze stanowiska politycznego. Chociaż sam z kalwinizmu przeszedł na katolicyzm, nie posiadał on fanatyzmu neofity. Dążył do zjednoczenia wszystkich wyznań, ale nie za pomocą gwałtu i przemocy. Różnowierców gotów był zawsze bronić od ucisku. Tak kiedyś do nich powiedział: „Kiedy było mogło być, abyście wszyscy byli papieżnikami, dałbym za to połowicę zdrowia mojego, żebym drugą połowicą żyjąc cieszył się z tej świętej jedności, ale jeśli kto wam gwałt będzie czynił, dam wszystko zdrowie przy was, abym na tę

niewolę nie patrzył". Jednakże podobne zdania były odosobnione, zasady tolerancji religijnej coraz bardziej wietrzały, rosła wzajemna nienawiść religijna. Prawie całe panowanie Zygmunta III zeszło na walce o konstytucję przeciwko tumultom. Dopiero pod koniec panowania Zygmunta III w r. 1631 uchwalono konstytucję, która wyraźnie bez zastrzeżeń i niedomówień zakazywała tumultów religijnych.

Inny duch dopiero powiał za panowania Władysława IV. Zaraz na początku swoich rządów zapewnił inowiercom zupełną swobodę prywatnego nabożeństwa, nabożeństwa publiczne mogły się odbywać tam, gdzie pozostały zbory z czasów dawniejszych, potwierdził też konstytucję o tumultach. Ale nie dość na tem. Władysław IV czuwał, ażeby wszystkie uchwały sejmowe istotnie były wykonywane. W razie tumultów pachołkowie grodowi obowiązani byli nawet użyć broni przeciwko tym, którzy burzyli zbory. Władysław IV usiłował nawet pogodzić wszystkie wyznania i w tym celu urządził Colloquium Charitativum. Jednakże próby stworzenia jednolitego wyznania, jak za czasów dawniejszych, tak samo i teraz były zupełnie bezowocne. Różnice wśród samych różnowierców były tak znaczne, że nie mogło być mowy o jakiejś jednomyślności. Często można znaleźć ślady prób, które miały na celu wytworzenie jednego kościoła polskiego różnowierczego. Usiłowania te nie przyniosły jednakże skutków realnych. Jedną z donioślejszych prób w tym kierunku był synod w Toruniu w r. 1645, poprzedzony synodami poszczególnych wyznań. Nie tylko jednakże nie doszło tu do

porozumienia pomiędzy katolikami a protestantami, ale wśród różnowierców rozłam powiększył się.

Za Jana Kazimierza znowu fanatyzm wzrasta, jednakże trzeba zaznaczyć, że nawet w czasie najsilniejszej reakcji katolickiej, w Polsce nie doszło do takich scen, jak np. podczas tłumienia powstania w Niderlandach. Zdarzały się i u nas objawy nietolerancji, ale wynikały one nie z nakazu władz państwowych, ale były objawem coraz bardziej pogrążającego się w odmęty ciemnoty społeczeństwa.

Jednym ze smutnych objawów wybuchu namiętności religijnych z obydwu stron jest głośna sprawa toruńska w 1724 r. Stosunki pomiędzy katolikami i ewangelikami oddawna były zaostrzone. Jezuici i ministrowie protestanccy wzajemnie podburzali swoich wychowanków. Dochodziło do częstych scysyj pomiędzy wychowańcami szkół katolickich i protestanckich. W tej naprężonej atmosferze bardzo łatwo mogło przyjść do większego zatargu. Tak się też stało dnia 16 lipca 1724 r. Już przez cały dzień były ciągłe utarczki między ludnością obydwu wyznań. Wieczorem, o godzinie 8, tłum ewangelików rzucił się na kolegjum jezuickie, pomimo przebywającej tam straży miejskiej, wtargnął do środka gmachu, zniszczył sprzęty i powyrzucał je na ulicę. Jak odbywało się rzeczywiście całe zajście trudno dociec; pisarze katoliccy podają, że pospólstwo zniszczyło kilka obrazów Matki Boskiej i Zbawiciela, uszkodziło krzyż, a jezuicie, który chciał przeszkodzić podeptaniu hostji, zagroziło śmiercią. Starszyzna miasta Torunia w urzędowem sprawozdaniu o tem zajściu stwierdza tylko znisz-

czenie sprzętów, zaprzecza uszkodzeniu obrazów. Historyk reformacji, Walerjan Krasiński, przypuszcza, że niektóre obrazy istotnie mogły być zniszczone przez ewangelików. W każdym razie dwa fakty nie ulegają wątpliwości: 1) napaść pospólstwa na kolegjum jezuickie, 2) niedbałość ze strony władz miejskich, które dopuściły do zdemolowania zakonu jezuitów. Według prawodawstwa polskiego za „tumulty religijne" groziła kara śmierci głównym przywódcom. Kiedy w 1641 r. piętnastu studentów zrabowało dom ewangelika, wszyscy oni zostali ukarani śmiercią. Teraz zaszedł wypadek analogiczny, tylko teraz tłum ewangelików napadł na kościół katolicki. Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu, co pogorszyło jeszcze bardziej sytuację. Wyrok, wydany przez sąd asesorski, skazał Rösnera, burmistrza Torunia, i 10 mieszczan na śmierć za niedbalstwo, wskutek którego doszło do rozruchów. Wyrok ten wywołał interwencję państw europejskich: Prus Danji, Holandji, a poseł angielski na sejm rzeszy niemieckiej, Finch, wypowiedział gwałtowną mowę przeciwko Polsce, której groził wydaniem wojny, jeżeli prawa przeciwko ewangelikom nie będą złagodzone. Car Piotr, znany ze swych prześladowań unitów, zagroził też wojną rzekomo w obronie praw dysydentów. Interwencja europejska popsuła tylko sprawę różnowierców. Kwestja swobód dysydentów stała się teraz sprawą honoru i ambicji narodowej, nie chciano ulegać przemocy zewnętrznej. Sprawa dysydencka nabrała jeszcze większego rozgłosu w połowie wieku XVIII, kiedy mocarstwa zaborcze skorzystały z rzekomego prześladowania przez Polskę, aby mieć pretekst do interwencji w wewnętrz-

nych sprawach Rzeczypospolitej. Cała sprawa dysydencka absolutnie nie ma nic wspólnego ani z urojonem prześladowaniem dysydentów przez Polskę, ani z jakimś humanitaryzmem państw ościennych. Kwestja różnowierców w w. XVIII była tylko manewrem politycznym. Zaborcom chodziło nie o równouprawnienie dysydentów, ale o rozbiór Polski. Skoro tylko Rzeczpospolita mogła choć chwilowo bez opieki mocarstw obcych o sobie stanowić, w Konstytucji 3 maja zagwarantowała zupełną wolność wszystkich wyznań.

Że pod panowaniem Polski, pomimo całego osławionego fanatyzmu, nie działo się najgorzej na ziemiach Rzeczypospolitej — o tem najlepiej świadczy zachowanie się Gdańska, który pomimo przewagi ludności protestanckiej przez długi czas opierał się przyłączeniu do protestanckich Prus.

*

* *

Dotychczas mówiliśmy przeważnie tylko o trzech wyznaniach, które zawarły zgodę sandomierską, ale poza temi odłamami istnieją jeszcze inne wyznania, które aczkolwiek oficjalnie nie uznawane, jednakże wywarły wpływ olbrzymi na dorobek kulturalny Polski. Do takich wyznań należy antytrynitaryzm.

ROZDZIAŁ V.

Antytrynitaryzm

Kierunek ten, który przybył do nas z Włoch, szybko bardzo zaczął się rozpowszechniać i znalazł sobie licznych zwolenników, ale jednocześnie i wrogów. Z powodu wystąpienia jego wyznawców przeciwko dogmatowi o Trójcy św., walczyli z nim nie tylko katolicy, ale i protestanci. Od wszystkich narad, prowadzących do zjednoczenia trzech wyznań, antytrynitaryzm był usunięty. Szczególniej ostro zwalczali antytrynitaryzm zwolennicy wyznania helweckiego. Kalwini, chcąc przeciwdziałać coraz więcej rozpowszechniającej się nauce antytrynitarzy, zwoływali częste synody, na których starali się obalić przekonania swych przeciwników. W maju 1563 roku został zwołany przez wyznawców kościoła helweckiego synod do Krakowa; pragnąc pozyskać sobie więcej zwolenników, kalwini zaprosili także i braci czeskich. Synod potępił naukę antytrynitarzy, którzy w znacznej liczbie przybyli wówczas do Krakowa. Pomimo tego potępienia, antytrynitarze nie uważali siebie za pokonanych i dalej rozszerzali swoją naukę. W celu zorganizowania się

zwołali oni synod na Podlasiu w Mordach, majątku Mikołaja Radziwiłła. Zjazd był bardzo liczny; 42 duchownych podpisało wyznanie, zaprzeczające bóstwu Chrystusa. Samego terminu Trójcy św. nie usuwano, ażeby nie zniechęcać bardziej słabych w wiarze (*aliquos infirmiores*). Antytrynitarze coraz więcej organizują się. Wszystkie próby pogodzenia się z wyznaniem kalwińskiem nie przyniosły rezultatów. Bracia czescy przysłali do Krakowa dwóch wybranych swoich przedstawicieli, Jerzego Izraela i Jana Wawrzyńca, którzy usiłowali przeprowadzić zgodę w kościele małopolskim i doprowadzić do jedności pomiędzy wyznaniem braci czeskich i konfessją helwecką, lecz i te zabiegi pozostały bezowocne. Antytrynitarze zupełnie się wyodrębnili, wybrali sobie oddzielnego superintendenta w Małopolsce, Stanisława Lutomirskiego. Wśród kalwinów najgorliwszymi obrońcami byli Sarnicki i Krzysztof Trecy (po łacinie zwany Tretius, po polsku także Tretko). Aby przeciwdziałać szerzeniu się antytrynitarstwa, kalwini chcieli wyzyskać edykty parczewskie. Najwybitniejsi włoscy antytrynitarze musieli opuścić Polskę, jak Alciata, Gentilis, Ochino. Blandrata wyjechał po r. 1563. Pomimo opuszczenia Polski przez tylu wybitnych wyznawców antytrynitaryzmu, wyznanie ich bynajmniej nie osłabło. Przeciwnie, wzmocniło się teraz na siłach, nabrało śmiałości. O ile dawniej nawet najwybitniejsi z nich bardzo ostrożnie wygłaszali swoje przekonania, o tyle teraz antytrynitarze zajęli stanowisko nawet zaczepne względem kościoła katolickiego. Nieraz fanatyzm ich posuwał się do gorszących wybryków. Np. w Lublinie w r. 1564 młody szlachcic Erazm

Otwinowski, pod wpływem kazania ministra Stanisława Poklepki, rzucił się na księdza katolickiego podczas procesji w dzień Bożego Ciała i po krótkiej dyskusji wyrwał mu monstrancję, rzucił ją na ziemię i podeptał. Sąd sejmowy jednakże uniewinnił Otwinowskiego. Tak samo został uniewinniony inny fanatyk za zbeszczeszczenie procesji majowej. Ufni w swoje siły, antytrynitarze dążyli do pognębienia swoich przeciwników i zyskania sobie nowych wyznawców za pomocą dysput publicznych. Z ich inicjatywy za zgodą królewską w Piotrkowie w r. 1560 odbyła się dysputa publiczna pomiędzy wyznaniem antytrynitarzy a helweckiem. Z obydwu stron brały udział najwybitniejsze siły. Ze strony kalwinów przemawiali przedewszystkiem Sarnicki, Sylwiusz, Andrzej Prażmowski, Krzysztof Trzecieski, rektor szkoły krakowskiej, Jan Rokita. Ze strony antytrynitarzy Grzegorz Paweł i Grzegorz Szomon. Dysputa nie tylko nie wpłynęła zupełnie na pogodzenie się stron walczących, ale przeciwnie zaostrzyła jeszcze bardziej stosunki między kalwinami i antytrynitarzami. Sprawozdanie z przebiegu dysputy zdawał przed królem i senatem Firlej, wyznawca i protektor kalwinizmu; przed izbą poselską — antytrynitarz Siennicki. Pomimo zwycięstwa tego wyznania i zdobywania sobie coraz to nowych zwolenników, antytrynitaryzm nie był doktryną wewnętrznie spojoną, przeciwnie i w łonie samego antytrynitaryzmu powstawały odłamy, które wzajemnie siebie zwalczały. Główną przyczyną rozbieżności prądów wśród antytrynitarzy była różnorodność składników, które wpłynęły na powstanie nowego wyznania. Zrazu

antytrynitaryzm polski rozwijał się pod wpływem teoryj racjonalistycznych antytrynitarzy włoskich, później zaczęły przybywać nowe kierunki, szczególniej *anabaptyzm*.

Anabaptyści powstali w Niemczech. Znamiennym rysem ich był zupełny *indywidualizm*, zarówno w życiu duchownem, jak i politycznem. Niektóre skrajne sekty występowały nawet z zupełną negacją państwa, wszelkiego rodzaju władzy, a nawet rodziny. W sprawach społecznych głosiły komunizm. Anabaptyzm powstał w Niemczech wśród pospólstwa miejskiego, które uciemiężone i wyzyskiwane przez patrycjat, dążyło do reform nie tylko religijnych, ale i społecznych. Do Polski wcześnie bardzo zaczęły przedostawać się doktryny anabaptystyczne, które stopiły się z antytrynitaryzmem. Z tych dwu sekt powstało wyznanie rozmaicie nazywane, najczęściej a r j a n i z m e m, ponieważ wyznawcy jego odrzucali na podobieństwo Arjusza, z wieku IV, bóstwo Chrystusa.

Przezywano ich także n u r k a m i, dlatego że nie uznawali chrztu dzieci, ale domagali się aby chrzest przyjmowali tylko ludzie dorośli przez ponurzanie. Najwłaściwszą nazwą dla nich jest nazwa „Braci Polskich".

Zasadniczą cechą ich wyznania było to, że zaprzeczali oni wiary w dogmat o Trójcy św. Pogląd ten zapożyczali od antytrynitarzy. Od anabaptystów przyjęli opór przeciwko niektórym przejawom życia państwowego i społecznego. Według ich zasad nie wolno było składać przysięgi, przyjmować urzędów i używać broni. Wśród gmatwaniny pojęć dogmatycznych i społeczno-państwowych „arjanie"

posiadali cały szereg bardzo pięknych i wzniosłych zasad w dziedzinie etyki. Miłość bliźniego stawiali oni na pierwszem miejscu, występowali przeciw wszelkim gwałtom i niesprawiedliwościom. Oni to najsilniej zaprotestowali przeciwko uciskowi chłopów. Wśród braci polskich był cały zastęp wybitnych bardzo pisarzy, którzy w licznych swych potrzebach politycznych zwalczali wrogów i szerzyli swoje poglądy.

Jednym z gorliwych szermierzy wśród nich był Marcin Czechowicz, „niestrudzony szermierz słowem i piórem, w kazaniach, pismach i dysputach on i nową naukę systematycznie traktował i wywody wrogów katolików, ewangelików, żydów, odstępców, wreszcie z pośród grona własnego zarówno odpierał. Pismo św. tłumaczył, czynny, ruchliwy i wymowny, dowcipny, władający prozą i wierszem, polszczyzną i łaciną choć też się rzadko posługiwał, wystawiwszy na cel napastowany, szkalowany więcej niż wszyscy współcześni". (Brückner). Chrystusa uważał za człowieka, ale czcił go głęboko, potępiał wszystkich tych, którzy mu tej czci odmawiali. Podobnie jak i inni arjanie zajmował się stosunkiem jednostki do władzy świeckiej; pod tym względem wypowiadał on poglądy umiarkowane, wobec skrajności zarówno anabaptystów obcych, jak i swojskich „nurków". Opór władzy zalecał tylko wtedy, gdy żądała czynów, sprzeciwiających się sumieniu i prawom boskim, krzywdy nakazywał znosić cierpliwie i unikać odwoływania się do sądów świeckich o rozstrzyganie sporów.

Chrześcijanin powinien podług niego unikać urzędów świeckich i używania broni. W polemice

Czechowicz był bardzo zawzięty, nie przebierał w wyrazach i uszczypliwych zdaniach.

Jeszcze gwałtowniejszym od niego w dyskusji był Paweł Grzegorz.

Bardzo czynnym był wśród arjan Szymon Budny, pierwszy u nas badacz pisma św., głosił swoje poglądy nie tylko po polsku, ale i po rusku. Najważniejszem jego dziełem poza badaniami krytycznemi tekstów biblijnych była praca p. t. „O urzędzie miecza używającym, wyznanie zboru Pana Chrystusowego" (r. 1583). W sprawie pełnienia urzędów Budny zajmuje zupełnie odmienne stanowisko od Czechowicza. Wbrew jego zapatrywaniom Budny wypowiada zdanie, poparte argumentami czerpanemi ze starego i nowego testamentu, że nigdzie w Piśmie św. nie jest powiedziane kategorycznie, iż chrześcijaninowi nie godzi się piastować urzędu. Występuje dalej Budny przeciwko mylnej interpretacji rozpowszechnionej przez wielu arjan zasady „niesprzeciwiania się złu". Wskazuje on, że tępienie zła nie tylko nie jest potępione, ale przeciwnie zalecone przez Pismo św.

Nie tylko jednakże w sprawie urzędów i używania broni, ale w całym szeregu innych kwestji dogmatycznych i społecznych arjanie nie mogli dojść do porozumienia. Spory wewnętrzne osłabiały znacznie siły „braci polskich". Mimo to poszczególne odłamy ich potrafiły skupić się i utworzyć środowiska kulturalne, które w ogólnym rozwoju życia duchowego Polski odegrały bardzo doniosłą rolę.

Jednem z takich ognisk religijnych i kulturalnych był Raków, w województwie Sandomierskiem. Założycielem jego był Jan Siemiński, zrazu

wyznawca kalwinizmu. W r. 1569 nadał on mieszkańcom liczne przywileje, wskutek których miasto zaczęło się bardzo szybko rozwijać. Wśród innych dobrodziejstw szczególniej doniosłe znaczenie dla pomyślnego rozwoju miasta posiadało zagwarantowanie zupełnej swobody religijnej. Wkrótce po założeniu miasta powstaje tutaj zbór antytrynitarski, ale najważniejsze znaczenie zdobywa sobie Raków od r. 1602, kiedy została tu założona Szkoła Rakowska („Ateny Sarmackie") skupiająca w swych murach do 1000 uczniów bez różnicy wyznań. Poziom szkoły był bardzo wysoki; atmosfera moralna niezwykle podniosła. Wielu wybitnych cudzoziemców było tutaj wychowawcami i nauczycielami. Tutaj przez jakiś czas był rektorem Marcin Ruar (urodzony w ks. Holsztyńskim w r. 1589). Był to jeden z najświatlejszych ludzi swego czasu, posiadał on bardzo rozległe i głębokie wykształcenie. Znakomity humanista i świetny znawca świata klasycznego, był jednocześnie znakomitym mówcą i przez to wywierał duży wpływ na młodzież. Prócz niego bardzo wielu innych wybitnych cudzoziemców przebywało w Rakowie.

Inne bardzo liczne zbory tego samego odłamu znajdowały się w Małopolsce, na Litwie i Rusi, nawet w Wielkopolsce.

Pomimo znacznego rozszerzenia się arjan polskich i ich najprzeróżniejszych odcieni, w połowie XVII w. zaczęły im grozić ciągłe niebezpieczeństwa z powodu prześladowań zarówno katolików, jak i protestantów. Arjanie wskutek swego wybujałego indywidualizmu byli wszystkim wyznawcom nie na rękę. Zbory ich i szkoły zaczęto zamykać. W r. 1638

zamknięto zbór i szkołę w Rakowie, a miasto, niegdyś bogate i kulturalne, zupełnie upadło. W r. 1658 Sejm polski pod pozorem, że arjanie sprzyjali Szwedom, postanowił prawo, aby wszyscy opuścili Rzeczpospolitą w ciągu dwu lat. W r. 1660 arjanie wyruszyli z Polski, część ich udała się do Prus, część zaś do Siedmiogrodu, gdzie przez długi bardzo czas zachowali nietylko swoją wiarę, ale gorące przywiązanie do Polski. Jeszcze w wieku XVIII na obradach i synodach używali „bracia polscy" języka ojczystego.

Rola arjan w rozwoju reformacji polskiej jest dwojaka. Działalność ich rozpatrywana ze stanowiska religijnego musi być uważana za ujemną. Przez swoje dociekania dogmatyczne oraz poglądy niejasne i jednostronne wprowadzili zamęt, rozłam w szeregach reformacji. Jednakże z drugiej strony w rozwoju kulturalnym posiadają oni znaczenie dodatnie, ponieważ wnieśli nowe pierwiastki do życia duchowego. Znamiennym rysem „Braci Polskich" był *indywidualizm religijny*. Każdy z wierzących powinien czerpać wiarę bezpośrednio z Pisma św. i tłumaczyć według swego rozumu. Dlatego też niewolno nikomu narzucać jakichś ogólnych zasad religijnych.

Wszelkiego rodzaju katechizacja i wyznanie wiary, jakie ogłaszały kościoły, tylko powiększają spory i pomnażają nienawiść. Jako bezpośredni wynik tych poglądów była zupełna tolerancja cudzych przekonań religijnych. W zakresie etyki arjanie dążyli do życia prawdziwie religijnego, do zrealizowania ideałów ewangelicznych. Jeden z ich wyznawców w ten sposób charakteryzuje życie

gminy arjańskiej: „Nie przyjmujemy naszego brata do naszej gminy, dopóki nie ochrzci się, nie zaprzestanie czynić źle i nie zacznie postępować dobrze; każdy z pośród nas musi żyć nie dla ciała, ale dla ducha, miłować nietylko swych braci, ale także i nieprzyjaciół, znosić gwałt i niecierpliwość, unikać wszelkiego rodzaju kłótni i swarów, nie tylko samemu w nich nie brać udziału, ale nie dawać najmniejszego powodu ku temu... Powinniśmy żyć w pokoju z każdym, kto Imię Pańskie wielbi i jemu jest posłuszny, jeśli tylko z nami zechce się zjednoczyć".

Starali się oni miłość bliźniego zrealizować nie tylko w życiu prywatnem, ale i społecznem, widać to bardzo wyraźnie w stosunku do chłopów. Zwolennicy reformacji wogóle występowali przeciwko uciskowi włościan. Najgłośniej protestowali przeciwko temu Rej, Modrzewski i cały szereg innych wybitnych pisarzy. U arjan polskich stosunek do chłopów nabiera specjalnego zobowiązania religijnego. W ogłoszonym niedawno przez prof. Wacława Sobieskiego modlitewniku arjanki z XVII w. znajdujemy modlitwę, w której szlachcic arjanin modli się, aby Bóg mu pozwolił nigdy nie uczynić krzywdy ludowi swemu: „Niech taką straż postawię nad sumieniem swojem, o Boże, aby przeciwko mnie ziemia nie wołała społem i zagony jej nie płakały... dla niesłusznego z poddanymi swymi obchodzenia się"...

Wzniosłe idee arjan nie miały jednakże piętna kosmopolitycznego. Przeciwnie „bracia polscy" byli bardzo gorącymi patrjotami, czynem stwierdzili oni swą miłość ojczyzny. Wprawdzie wyznawali oni na dwa wieki przed Tołstojem zasadę

nie sprzeciwiania się złu i zwalczali je tylko dobrem; wprawdzie niektórzy z nich występowali przeciw wojnie i nie chcieli nosić miecza żelaznego przy boku, jak np. Piotr z Goniądza, który nosił tylko pałasz drewniany, ale byli i tacy, co „nie drewnianym mieczem, ale żelazem" odpierali wrogów od granic Rzeczpospolitej. Tak naprzykład, za krwawe zasługi odniesione dla ojczyzny na polach walki pod Byczyną i z Tatarami, otrzymali nobilitację — Stoińscy.

W modlitewniku arjanki obok prawd religijnych bije głęboka i szczera miłość ojczyzny i przywiązanie gorące do króla polskiego, za którego w ten sposób modlili się polscy arjanie: „Daj Boże, aby żył nasz król w sławie między wszystkiemi narody i królami tego świata... żeby był wzorem i przykładem innym królom, aby w nim wszystkie narody błogosławiły Ciebie, Boże, mówiąc: Bodaj się nam tak dobrze działo, jak królowi polskiemu".

Tak więc idee anabaptystyczne, które na Zachodzie tak często przyjmowały tendencje antyspołeczne, w Polsce w głównej swej osnowie nie posiadały tej cechy. Przeciwnie! Wśród arjan polskich znajduje się cały szereg najszlachetniejszych patrjotów polskich, górujacych nad swem społeczeństwem wykształceniem, kulturą i rozumnym patrjotyzmem. Do arjan polskich, obok wielu innych, należał także i autor „Wojny Chocimskiej" — Wacław Potocki.

*

* *

Pogląd na rolę reformacji dotychczas nie jest ustalony i to nie tylko wśród autorów, którzy ją traktują ze stanowiska wyznaniowego, ale także i wśród tych, którzy rozpatrują ją z punktu widzenia politycznego i kulturalnego. Z pośród historyków, dopatrujących się przedewszystkiem stron ujemnych w reformacji należy wymienić Szujskiego; dodatnie strony w ruchu religijnym widzą przedewszystkiem: Merczyng, Krasiński. Obecnie zwycięża pogląd umiarkowany. Cały zastęp poważnych badaczów kultury polskiej stara się uwypuklić dodatnie strony reformacji, nie zasłaniając jej stron ujemnych. — Do wyznawców tego poglądu należą: Brückner, Chrzanowski, Sobieski, Kot, Grabowski i inni. Ci badacze dążą do tego, aby stanąć na stanowisku czysto naukowem i oceniać reformację, jako zjawisko zupełnie naturalne i konieczne, jako rezultat tych czynników, które działały w Polsce w wieku XVI. Wtenczas przekonamy się, że reformacja polska była, pomimo wszystkich swych wad, naogół zjawiskiem dodatniem. Poruszyła ona umysły, rozbudziła serca, skupiła wkoło siebie wszystko, co było najszlachetniejszem i najrozumniejszem w złotych czasach Jagiellońskich.

Warszawa, 9/IX 1921.

WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE.

BIBLJOGRAFJĘ, dotyczącą reformacji w Polsce, można znaleźć przedewszystkiem u Finkla: *Bibljografja Polska*, następnie w dziele niemieckiem Völker Karl: *Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung. Leipzig, 1910.* Tutaj podaję tylko dzieła zasadnicze oraz niektóre nowsze, nienotowane przez wymienione wyżej bibljografje.

CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA REFORMACJI

Brückner Aleksander. O różnowierstwie polskiem słów kilka. Czasopismo *Reformacja w Polsce.* Rocznik I. nr. 1. Warszawa, 1921.

Glass Jakób. W czternastą rocznicę reformacji w Polsce. *Przegląd Historyczny.* Warszawa, 1917/1918.

Kot Stanisław. Stan badań nad reformacją polską i przedstawienie jej w wykładzie szkolnym. (Odczyt i dyskusja na posiedzeniu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w dniu 3 lutego 1912). Odbitka z czasopisma *Muzeum* (kwiecień, 1912). Lwów, 1912.

Szujski Józef. Odrodzenie i reformacja. *Opowiadania i roztrząsania.*

[Rzecz nieco przestarzała i tendencyjna, ale napisana z dużą znajomością sprawy i talentem].

Völker Karol. Jak wyżej.

DZIEŁA OBEJMUJĄCE CAŁOŚĆ DZIEJÓW REFORMACJI

Bukowski Juljan. Dzieje reformacji w Polsce. Kraków, 1883. Tomów 2. [Praca zawiera dużo materjału; napisana ze stanowiska katolickiego].

Krasiński Walerjan. Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce. Z mapą dawnej Polski pod względem kościelnym. Tłumaczenie z angielskiego. Wydał ks. Juljan Bursze. Nakładem „Zwiastuna Ewangelicznego". Warszawa. 1903—5. (Oryginał angielski napisany w 1838—1840). [Książka napisana ze stanowiska protestanckiego.]

Cenne uzupełnienia i poprawki w niej są pióra znakomitego znawcy historji reformacji prof. Henryka Merczynga.

Ocenę tej książki zob. Władysław Konopczyński. Od Sobieskiego do Kościuszki. [Kraków, 1921. Str. 40—53].

Lubowicz N. Istoria reformacii w Polszie. Kalwinisty i Antitrinitarii. Warszawa, 1883.

Tenże. Naczało katoliczeskoj reakcii i upadok reformacii w Polszie, Warszawa. 1890. [Trzeba uwzględnić recenzję Zakrzewskiego Wincentego. Kwartalnik Historyczny r. 1890.]

Wotschke Teodor. Geschichte der Reformation in Polen. Lipsk, 1911. — [Książka posiada znaczną wartość, jako jedyna praca nowsza, obejmująca całość reformacji, ale posiada tendencyjne oświetlenie faktów, nazwiska polskie potwornie poprzekręcane. Przy czytaniu niezbędna jest wyczerpująco napisana recenzja tej książki przez prof. Stanisława Kota. Kwartalnik Historyczny r. 1911].

Zakrzewski Wincenty. Powstanie i wzrost reformacji w Polsce. Lipsk, 1870.

CHARAKTERYSTYKA POSZCZEGÓLNYCH WYZNAŃ

Arjanie. Brückner Aleksander. Różnowiercy polscy. Szkice obyczajowe i literackie. Warszawa, 1905. [Stu-

djum zawiera bardzo żywo i plastycznie napisaną charakterystykę arjan].

Chmaj Ludwik. Marcin Ruar. Rozprawy Akademji Umiejętności. T. 62. 1921. [Praca zawiera cenne wiadomości o arjanach. Porów. artykuły o Ruarze prof. Wacława Sobieskiego i Aleksandra Brücknera w czasopiśmie *Reformacja w Polsce*. 1921 r. Rocznik 1, Nr. 2.]

Grabowski Tadeusz. Literatura arjańska w Polsce 1560—1660. Kraków, 1908.

Kot Stanisław Szkoła Lewartowska. Z dziejów szkolnictwa arjańskiego w Polsce. Lwów, 1910. Nakładem Tow. naucz. szkół wyższych.

Morawski Szczęsny. Arjanie polscy. Kraków, 1905.

Sobieski Wacław. Modlitewnik arjanki. Reformacja w Polsce. Rok 1921, zesz. 1.

Bracia Czescy. Bidlo Jaroslaw. Jednota Bratska v prvnim vyhnanstvii. Praga. 1900.

Łukaszewicz Józef. O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkiej Polsce. Poznań. 1835.

Kalwinizm. Grabowski Tadeusz. Literatura kalwińska w Polsce. Kraków. 1910.

Lubowicz N. Zob. wyżej. „Historja reformacji" i „Naczało katoliczeskoj reakcji".

Łukaszewicz J. Dzieje wyznania helweckiego w dawnej Małopolsce. Lwów, 1853.

Luteranizm. Grabowski Tadeusz. Literatura luterska w Polsce wieku XVI. 1530—1630. Poznań, 1920. Recenzja Brückner Aleksander. „*Reformacja w Polsce*" rok 1. Nr. 2.

Zgoda Sandomierska. Halecki Oskar. Zgoda Sandomierska. Warszawa, 1914.

Piśmiennictwo religijne. Prace wyżej wymienione Gra-

bowskiego, Brücknera, ponadto Brückner Aleksander. Mikołaj Rej. Studjum krytyczne. Kraków, 1905.

Tenże. Pierwociny luterskie. Kupiec Rejowy. Reformacja w Polsce. 1921. Zesz. 2, str. 81.

Kolbuszewski Kazimierz. Postyllografja polska XVI i XVII w. Kraków, 1921.

Przy badaniu rozszerzenia się reformacji niezbędną jest praca H(enryka) M(erczynga) Zbory i Senatorowie protestanccy w Dawnej Rzeczpospolitej. Warszawa, 1905.

DZIAŁACZE REFORMACJI

Merczyng Henryk. Szymon Budny, jako krytyk tekstów biblijnych. Kraków, 1913. [Zob. recenzję „Reformacja w Polsce", 1921 r., zesz. 1.]

Kot Stanisław. Andrzej Frycz Modrzewski. Kraków, 1919. [Dzieło bardzo ważne, służyć może nie tylko do poznania postaci Modrzewskiego, ale wogóle do zaznajomienia się z ruchem reformacyjnym. Zob. recenzję Haleckiego „Reformacja w Polsce", 1921, zesz. 2.]

Brückner Aleksander. Różnowiercy w Polsce (jak wyżej). Książka ta daje charakterystykę wielu różnowierców, szczególniej Łaskiego.

Warmiński ks. dr. J. Andrzej Samud i Jan Seklucjan. Poznań, 1906. [Recenzja prof. Ign. Chrzanowskiego Przeg. Hist., t. IV, str. 239. Dzieło to podaje b. wiele wiadomości o ruchu reformacyjnym w Wielkopolsce].

Wierzbowski Teodor. Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński (1502—1585). Warszawa, 1895.

Stosunki Polski z Rzymem. Dembiński Bronisław. Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego. Rozprawy Ak. Um., t. 27.

Tenże. Sprawa soboru narodowego w dawnej Polsce w w. XVI. Z dziejów i życia narodów. Lwów, 1913.

Rykaczewski. Relacje nuncjuszów apostolskich o Polsce. Paryż, 1864. Toów 2.

Wierzbowski. Jakób Uchański, ob. wyżej.

Czasopismo poświęcone dziejom reformacji. Od r. 1921 pod redakcją prof. Stanisława Kota, wychodzi w Krakowie specjalne czasopismo p. t. „*Reformacja w Polsce*", które ma na celu badanie dziejów reformacji. Dotychczas wyszły 2 zeszyty, zawierające prace najwybitniejszych znawców reformacji: prof. Brücknera, Czubka, Fijałka, Kota, Ptaśnika, Sobieskiego i innych.

GTU Library
2400 Ridge Road
Berkeley, CA 94709
For renewals call (510) 649-2500

All items are subject to recall.

GTU Library
3 2400 00392 8482

SPÓŁKA AKCYJNA

POLSKA SKŁADNICA POMOCY SZKOLNYCH

w WARSZAWIE

Centrala: Nowy-Świat 33; tel. 28-73 i 128-43.
Księgarnia: Marszałkowska 143; tel. 40-64.
Wytwórnia pomocy szkolnych i ekspedycja hurtowa: Plac Trzech Krzyży 8.
Składy: Szopena 1.

BIBLJOTEKA SKŁADNICY

(w przygotowaniu)

I. Historja.

Stanisław Arnold. Wyprawy krzyżowe.
Jan Baudouin de Courtenay. Zarys historji języka polskiego.
Andrzej Boleski. Mesjanizm polski.
Kazimierz Chodynicki. Reformacja w Polsce.
Natalja Gąsiorowska. Polska na przełomie życia gospodarczego.
Wincenty Gorzycki. Powstanie państwa greckiego w w. XIX.
Edward Grabowski. Rozwój zaludnienia w Polsce.

DATE DUE

GAYLORD PRINTED IN U.S.A.

dnich.

kiego.

owego.

kresie po-

XVIII i XIX

państwa

Stanisław Szalay. Jak fotografować? Wydanie V. z 30 ilustracjami.